

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10-65.

Dziś i dni następnych!
Kino-Teatr „As”
Wielki życiowy dramat cyrkowy p. t.
VARIETES
Anna Bela, Fernand Grarey i Jean Gabin
Popołudniówka o g. 3 Czy Lucyna to dziewczyna
Początek o godz. 6 pp. w niedzielę i święta o godz. 4 po poł.

Szef GPU demaskuje Sowiety

Tajemnice terrorystycznej dyktatury — Masakra dziesiątek tysięcy osób — Tortury w lochach Łubianki — Moskwa dąży do wojny z Japonią — Koncentracja wojsk — Obłudny sprzymierzeniec Chin

TOKIO. Agencja Domei donosi, że b. szef GPU na Dalekim Wschodzie Henryk Samojłowicz, który zbiegł do Mandżukuo, udzielił przedstawicielom prasy japońskiej wywiadu, w którym na wstępie oświadczył, że jest przeciwnikiem Stalina, natomiast „nie zdradził swej ojczyzny i współobywateli”.

Samojłowicz (pseudo Łuszkow) oznajmił, że postanowił uciec z Z.S.S.R. z chwilą, gdy został odwołany do Moskwy wraz z kierownikiem partyjnym na Dalekim Wschodzie Stacewiczem.

przyczyna tkwi w rozczarowaniu wobec obecnego reżimu panującego w Z.S.S.R.

Samojłowicz Łuszkow oświadczył dalej, że brał udział w dochodzeniach, poprzedzających procesy opozycyjnych lewicowców w latach 1935 i 1936 r.

Wedle Samojłowicza oskarżenia w tych procesach były dowolnie sfabrykowane celem pozbycia się opozycjonistów. Zeznania oskarżonych zostały wymuszone za pomocą straszliwych tortur.

Jeśli nawet zdarza się, że ktoś

ryś z oskarżonych odwołuje zeznania złożone w GPU, podczas publicznego procesu — to natychmiast po powrocie do więzienia na Łubiance staje się ponownie uległy.

Samojłowicz Łuszkow ostrzeża naród japoński przed sowieckimi przygotowaniami wojennymi. Moskwa udzielając pomocy wojskowej Chinom dąży do wciągnięcia Japonii w wojnę, podczas której pragnie zadać jej klęskę.

Wojska sowieckie skoncentrowane na wschód od jeziora

Bajkalskiego wynoszą 400.000. Znajduje się tam ponadto 200 samolotów, zaś w okolicach Władywostoku skoncentrowano 90 łodzi podwodnych.

Ostatnio przybyło na Daleki Wschód 25 dywizji strzeleckich.

Chiny — wedle Samojłowicza — stanowią narzędzie polityki moskiewskiej. Sympatie Moskwy wobec Chin są obłudne. Ostatnio aresztowano w Z. S. S. R. 11.000 Chińczyków, z których 8.000 zesłano.

Moskwa dąży do zbolszewi-

zowania Chin po ich wyczerpaniu.

Czystka wciąż trwająca w Sowietach nie ogranicza się do wybitniejszych komunistów i wyższych wojskowych. Masowe areszty w szeregach czerwonej armii i wśród ludności cywilnej, są na porządku dziennym.

Pomimo, iż czystka stwarza możliwości szybkiego awansu dla młodzieży, nastroje wrogie wobec reżimu rosną wśród młodzieży, podobnie jak i wśród całej ludności Z.S.S.R.

Warszawski Landru — morderca zrzucił przyjaciółkę z okna 3 piętra

Wstrząsająca tragedia młodych kobiet, które oddawały serce alkoholikowi

Makabryczny wypadek rozegrał się nocy ubiegłej w oficynie domu Nr. 46 przy ul. Ogrodowej w Warszawie: Z wysokości trzeciego piętra, w ciemną otchłań podwórka, runęło ciało młodej dziewczyny. Desperacka rozbiwszy się o twardą skorupę asfaltu poniosła śmierć na miejscu.

Szczegóły tej straszliwej tragedii, a właściwie wyrafinowanego mordu, przedstawiają się, według relacji naszego współpracownika, w sposób następujący:

W dyżurce dozorczy domu przy ul. Ogrodowej 46 rozległ się około godziny dwunastej w nocy dzwonek u drzwi

wejściowych. Do bramy wyszła tedy z kluczami nowonastala dozorczyńca, która wpuszczała trzech nieznanymi mężczyzn w towarzystwie młodej kobiety okrytej w jasny płaszcz.

Będąc przekonana, że ma do czynienia z lokatorami domu, dozorczyńca udala się na spocznik, z którego dopiero około godziny drugiej zbudzona została alarmującymi głosami lokatorów.

Z klatki schodowej oficyny mieszczącej się w trzecim podwórku z głuchym loskotem opadające z wysokości 3-go piętra ciało młodej dziewczyny przebudziło całą kamienicę i wszystkim lokatorom odebrało sen aż do samego rana.

Ktoś z przytomniejszych lokatorów wezwał Pogotowie Ratunkowe, inny zawiadomił władze bezpieczeństwa. Przybyła w ciągu kilku minut na miejsce domniemanego nieszczęśliwego wypadku policja z siódmego komisariatu obstarwiła natychmiast wszystkie podwórka, zarządziła najcisłejsze poszukiwania i w rezultacie zatrzymała

lokatora domu przy ul. Ogrodowej 46, niejakiego Bożyka, oraz dwóch mężczyzn, którzy nie potrafili usprawiedliwić powodów dla których znaleźli się w obrębie podwórka.

Okazali się nimi: Roman Jędrzejowski, zamieszkały ostatnio wraz z rodzicami przy ul. Leszno 118, oraz Franciszek Berkiet, zamieszkały z matką przy ulicy Ogrodowej 39/41.

Cała podejrzana trójka mężczyzn została zatrzymana i poddana natychmiastowym badaniom, prowadzonym z tym większą łatwością, iż dozorczyńca rozpoznała natychmiast zarówno w tragicznie zmarłej kobiecie, jak i w zatrzymanych mężczyznach towarzystwo, które w najlepszych humorach wpuszczała do bramy około północy.

Po zidentyfikowaniu trupa i rozpoznaniu nieboszczyki przez ojca, z którym zamieszkiwała przy ulicy Nowolipie 9, okazało się, że jest to 21-letnia Leokadia Napiórkowska.

Podejrzani o współudział w domniemanej zbrodni, początkowo nie przyznawali się do znajomości z Napiórkowską, po tym jednak zmienili zeznania i oświadczyli, że byli wprawdzie w towarzystwie denatki, ale śmierć jej stanowi dla nich niezbadaną zagadkę.

Ze złożonych przez nich zeznań użyć było można następujący przebieg zająścia:

Będąc w stanie podchmielnym Jędrzejowski i Berkiet poznali na ulicy młodą kobietę, z którą postanowili się zabawić. Właśnie Leokadię Napiórkowską.

Dziewczyna była już podchmielona, a kawalerowie mieli tylko zakaskę i bliskich przyjaciół od których ewentualnie można było pożyczyć na wód-

W takich warunkach Jędrzejowski doradził Berkietowi, aby udali się do domu przy ulicy Ogrodowej 46, w którym zamieszkuje na pierwszym piętrze Bożyk, celem zaciągnięcia od niego pożyczki. W tym czasie jednak kiedy Berkiet szedł do mieszkania Bożyka Napiórkowska miała szybko wbiec na klatkę schodową i tu z okna 3-go piętra wyskoczyła na bruk.

Tym zdecydowanie wykrętnym tłumaczeniem podejrzanych zadają kłam rewelacyjnym faktom zebranym przez naszego współpracownika:

Roman Jędrzejowski, wdowiec, hydraulik, zatrudniony ostatnio na budowie przy ulicy Karowej jest nałogowym alkoholikiem. Zmarłą tragicznie Leokadię Napiórkowską znał od dawna i utrzymywał z nią bliski stosunek, które datowały się jeszcze za życia żony.

Pierwszy powód do zainteresowania się osobą Jędrzejowskiego dała właśnie śmierć żony, która nastąpiła w okolicznościach tak samo makabrycznych, jak obecnie śmierć Napiórkowskiej.

Rok temu mianowicie, w Zielone Świątki, po poważniejszej awanturze w mieszkaniu, czuły

Wykryty zamach na Stalina

przyczyna ucieczki szefa G. P. U.

TOKIO. Gen. Łuszkow, sowiecki komisarz spraw wewnętrznych na Dalekim Wschodzie, który uciekł z Rosji do Mandżukuo, przybył wczoraj do Tokio.

Ucieczka jego przypisywana jest w Tokio odkryciu przez tajną policję sowiecką planu zamordowania Stalina i obalenia obecnego rządu.

Jednym z głównych organizatorów zamachu miał być Łuszkow.

Ratuj nieszczęsną kobietę

którą szantażuje kochanek! — Za poniesione trudy Redakcja wyznacza cenne nagrody

Do Redakcji nadszedł list, który musiał wywołać piorunujące wrażenie. List ten drukujemy na stronie 3-ej i polecamy go szczególnej uwadze Czytelników, gdyż zagadnienie w nim poruszone przez p. Zofię W. zasługuje na szczegółowe rozpatrzenie.

P. Zofia W. zwraca się o radę do naszego Redaktora, który jednakże uważa, że sprawa wy-

Ażeby Wasz trud nie poszedł na marne, Redakcja wyznacza następujące nagrody za najlepsze odpowiedzi:

1 nagroda w kwocie 25 zł.
5 nagród po 10 „
5 nagród po 5 „

Nie zwlekajcie więc z odpowiedziami, gdyż los nieszczęsnej kobiety w Waszych spoczywa rękach!

Dr. Dyboski naczelnym dyrektorem ZUS

P. minister opieki społecznej M. Kościalkowski zatwierdził w dn. 1 b. m. uchwałę komisarzy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych o powołaniu dotychczasowego dyrektora departamentu ubezpieczeń społecznych w ministerstwie opieki społecznej dr. Tadeusza Dyboskiego na naczelnego dyrektora Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Do Redakcji nadszedł list, który musiał wywołać piorunujące wrażenie. List ten drukujemy na stronie 3-ej i polecamy go szczególnej uwadze Czytelników, gdyż zagadnienie w nim poruszone przez p. Zofię W. zasługuje na szczegółowe rozpatrzenie.

P. Zofia W. zwraca się o radę do naszego Redaktora, który jednakże uważa, że sprawa wy-

Ażeby Wasz trud nie poszedł na marne, Redakcja wyznacza następujące nagrody za najlepsze odpowiedzi:

1 nagroda w kwocie 25 zł.
5 nagród po 10 „
5 nagród po 5 „

Nie zwlekajcie więc z odpowiedziami, gdyż los nieszczęsnej kobiety w Waszych spoczywa rękach!

Ażeby Wasz trud nie poszedł na marne, Redakcja wyznacza następujące nagrody za najlepsze odpowiedzi:

1 nagroda w kwocie 25 zł.
5 nagród po 10 „
5 nagród po 5 „

Nie zwlekajcie więc z odpowiedziami, gdyż los nieszczęsnej kobiety w Waszych spoczywa rękach!

Cukiernia „KRAKOWIANKA” poleca najlepsze lody pół porcji 30 gr
plac Kościuszki nr. 7



Minister Opieki Społecznej M. Kościalkowski zatwierdził w dniu 1-go b. m. uchwałę komisarza zakładu Ubezpieczeń Społecznych o powołaniu dotychczasowego Dyrektora Departamentu Ubezpieczeń Społecznych w Ministerstwie Opieki Społecznej dr. Tadeusza Dybolskiego na naczelnego Dyrektora zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Kalendarz dnia

PONIEDZIAŁEK
4
LIPCA
 Teodora b. Innocent., Uldaryka, Słowiański; Wielisława.
 Słońca wsch. 3.21 zach. 19. 59.
 Księżycy wsch. 13.12 zach. 23.16

KRONIKA HISTORYCZNA:
 1228 Nadanie Krzyżakom Ziemi Chełmińskiej przez ks. Konrada Mazowieckiego.
 1610 Hetm. Zółkiewski zwycięża Moskali pod Klusynem.
 1661 Jan Kazimierz na Sejmie przeprowadził upadek Polski.
 1776 Ogłoszenie niepodległości Stanów Zjedn. Ameryki.
 1890 Urocz. pogrzeb Mickiewicza na Wawelu.
 1934 Zgon Marii Curie - Skłodowskiej.
PRZYSŁOWIA LUDOWE:
 Gdy się grzmot w lipcu od południa podał, Drzewom się znaczy szwank i nieuroda.

Na małej wokandzie...

Nie umie pić czyli: „Pije i urzyna się”

(A. E.) Państwo Karolak chcieli wydać córkę za mąż. Ponieważ zaś dawali córce spory posag, postanowili wynaleźć jej męża odpowiedniego. Córeczka trochę się buntowała, gdyż była zadurzona w pewnym chłopcu, ale nic nie pomogło.
 Rodzice udali się do swata Cieszkowskiego i ten przyrzekł wyszukać młodzieńca z dobrej rodziny, rozumnego i na stanowisku.
 Jakoż wywiadał się z zadania. Młodzieniec został przedstawiony rodzicom, a że przypadł do gustu mamie, więc i córeczka, rada nie rada, musiała się zgodzić.
 Wkrótce po tym odbył się ślub i Cieszkowskiemu wypłacono należną sumę.
 Jak się ułożyło życie młodych małżonków, nie wiemy. Krążyły wprawdzie słuchy o córeczce państwa Karolak i chłopcu, w którym się durzyła, ale nie będziemy się tymi plotkami zajmować.
 Tym bardziej, że nastąpiły inne wydarzenia, godne uwagi. Otóż pewnego pięknego poranka, pani Karolakowa odwiedziła swata Cieszkowskiego. W trakcie tej wizyty dały się słyszeć głośne krzyki, przy

Straszna śmierć 6 osób

QUATERTOWN (St. Zjed.)
 Na przejeździe kolejowym w pobliżu Quatertown wpadł pociąg pędzący na samochód. 6 jadących osób zginęło na miejscu.

Psy jako dróżnicy kolejowi

Wzdłuż linii kolejowej, łączącej w U. S. A. St. Louis i Santa Fé ciągną się po obu stronach toru piękne łąki. I tu i tam pasą się liczne stada bydła. Nie zważając na ruch pociągów pocztowe i flegmatyczne krowy i buhaje spacerują po torze kolejowym.
 W roku próbowano niewczesnych czworonogów spacerowiczów spędzać z toru przy użyciu syren parowozowych, ale po pewnym czasie zawałdźdrogi przyzwyczały się do hałasu i nie zwracając uwagi na rozpaczyliwie sygnały maszynistów odbywały jak najspokojniej w świecie swoje five-o'clocki.
 Nie chcąc doprowadzić do możliwego wykołajenia pociągu, maszyniści musieli często zatrzymywać pociągi i spędzać czworonogi z kijem w rękę. „Idylla” trwała dość długo, ale sprzykrzyła się wreszcie dyrekcji kolejowej.
 Wreszcie ktoś dowcipny wpadł na właściwy pomysł i koleją nabyła pół tuzina psów owczarków, które odpowiednio wytresowano i wypuszczono na linię kolejową. Tutaj przebywają zmyślnie pieski w roli dróżników cały dzień i — biegając wzdłuż toru — spędzają szczęśliwie głośnie nieproszonych gości z szyn.



Na zdjęciu — żołnierze japońscy opiekują się zagubionym dzieckiem chińskim.



Jak wiadomo w dniu 1-go b. m. przybył do Kowna pierwszy pociąg z Warszawy. Zdjęcie przedstawia uścisk dłoni pomiędzy kierownikiem pocztowym ambulansu litewskiego i polskim urzędnikiem pocztowym.

Mężczyzna w roli... kobiety
Dziwaczne obyczaje budzą jednak... podziw

Życie rodzinne we wsi zamieszkałej przez Triobriandczyków układa się inaczej jak u nas. Inny jest podział funkcji między poszczególne płcie, inna też odpowiedzialność.

Do obowiązku mężczyzny należą przede wszystkim pielęgnowanie dzieci, mycie ich, pieczenie i karmienie. Triobriandczyk musi według zwyczaju nosić dzieci na ręku. Poza tym obowiązani są wykonywać jeszcze inne roboty i to w sposób ściśle określony.
 Kobiety noszą specjalne kosze w kształcie dzwonów na głowie, jak również i wszelkie inne ciężary. Gdyby jednak jakiś mężczyzna w ten sposób coś niósł, a nie tak jak to jest w zwyczaju, byłby zhańbiony na całe życie.
 Charakterystycznym jest również, że chociaż w zasadzie gospodarstwo tworzy całość, to jednak każdy przedmiot należy albo do męża, albo do żony i każde z nich samo jest obowiązane dbać o swoje rzeczy i utrzymywać je w porządku, jak też naprawiać o ile się zepsują. Kobieta nie jest więc gospodynią w europejskim znaczeniu tego wyrazu.
 Mężczyzna sam sobie szyje ubranie, sam je naprawia i składa, sam pilnuje swoje siekiery, dzidy, ozdoby do tańca, bęben, naszyjniki i naramienniki.
 Każde z małżonków może dowolnie rozporządzać posiadany przedmiotami, a nawet po śmierci jednego z nich, drugie nie dziedziczy pozostałych rzeczy, które się rozdziela pomiędzy określonych spadkobierców.

Życie rodzinne we wsi zamieszkałej przez Triobriandczyków układa się inaczej jak u nas. Inny jest podział funkcji między poszczególne płcie, inna też odpowiedzialność.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).
 Poniedziałek 4. VII 1938 r.
 6.15 „Kiedy ranne. 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Orkiestra 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 „Moje wakacje” powieść dla dzieci. 15.30 Muzyka lekka (płyty) 15.45 Wiadomości gospodarcze 16.00 „Kompozytorzy Północy” — koncert. 16.45 „Galapagos” — felieton. 17.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.00 Pogadanka sportowa. 18.10 Koncert muzyki amerykańskiej. 19.00 Audycja żołnierska. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Stare frazki i nowe melodie 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Lekkie melodie i piosenki. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki. 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości.
WARSZAWA II (Mokotów)
 13.00 Koncert solistów. 13.50 Parę informacji. 13.55 Program na jutro. 14.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Kompozytor amerykański i dyrygent (płyty). 15.45 Piosenki revellersów amerykańskich. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna 17.10 Płyty. 18.10 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — Przerwa. 22.00 Przyroda z książką — szkic literacki. 22.15 Spiewa Marta Eggerth. 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe Club”. 23.30 — 2355 Muzyka lekka (płyty)

Amerykańskie kłopoty

Prasa amerykańska (polska) zamieszcza z miasta Pana notatkę następującej treści:
 „Do zarządu tutejszego cmentarza nadchodzą ostre protesty i groźby wyjścia z grobów zwłok zmarłych krewnych, jeżeli nie zostanie usunięte z cmentarza ścierwo psa, którego na parceli rodzinnej pogrzebała Amy Adams, wydając na „pogrzeb” psa 400 dolarów i stawiając mu pomnik kamienny”.

BEZ BOLU
 SKUTECZNIE USUWA
ODCISKI
 BRODAWKI
 I ZGRUBIENIA
 SKÓRY
 PŁYN
KLAWIOL
 AP. KOWALSKI

Wesoły Kącik

Kto silniejszy?

Mężczyzna, żeby się spodobać kobiecie musi jej czymś zaimponować.
 Pan Wincenty tańczył z panną Andzią i chciał się jej spodobać, spytał więc w czasie tańca, jakby od niechcenia:
 — Wie panna Andzia z kim pani tańczy?
 Panna Andzia obojętnie wzruszyła ramionami.
 — Z kim mam tańczyć? Z kim facetem, jak każdy inny.
 — Właśnie o to się rozchodzi, że nie!
 — A z kim tańczę?
 — Z najsilniejszym człowiekiem, tu na tej sali. Każdego faceta, którego tu się znajduję, kładę, jak chce.
 Pan Wincenty wypiał dumnie pierś i czekał na efekt swego oświadczenia, ale panna Andzia skrzywiła się pogardliwie.
 — Też wielkie coś!... Co ludzie mają z siły? Za atletów idą do cyrku i za marny grosz tłuką się jak głupie.
 Partner panny Andzi poczuł się wyraźnie dotknięty.
 — Zaden cyrkowy atleta nie jestem — mruknął — ale siła u mężczyzny to grunt. Mężczyzna bez siły nic nie wart. Czy to przyjemnie pannie Andzi będzie patrzeć, jak jej narzeczony go po byle sprzeczce do Pogotowia będą odwozić.
 — Na każdym rogu policjant stoi — odparowała panna Andzia — i bez siły można na tym świecie zdrowie i zęby zachować.
 — Nie wszędzie jest policja, nie wszędzie. Naprzykład tu na sali. Zanim policjant przyjdzie, już bez oka można być. A dla mnie to frajer. Z każdego tu mokrą płamę mogę zrobić.
 — Tak pan mówi — uśmiechnęła się panna Andzia. — Niko go pan się tu nie boi?
 — Nikogo!
 — Póki na własne oczy nie zobaczę, nie uwierzę.
 — Dobra! Pokaż pani, kto tu na ziemi ma leżeć. W jeden moment będzie leżał.
 Panna Andzia rozejrzała się po sali i wskazała palcem.
 — Kładź pan tego lysego pod oknem.
 — Tego lysego?... — zmieształ się pan Antoni. — Tego... nie mogę...
 — Hi, hi, hi! — zaśmiała się ironicznie panna. — Taki lisy cherlak, a pan się go boi.
 — Bo to mój szef. Jak go uderzę, posadzę stracę.
 — A widzisz pan, że siła frajer! Tylko spryt w życiu grunt. On jest cherlak, ale sprytny i forsę zrobił. I pan się go musisz bać, choć panu do pępka dostaje.
 Napoleon Sądek.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Ziemianin z Wołynia. Część majątku musi Pan sprzedać by uchronić większą część od licytacji. Pański rządca wzbogaca się, wnet sam zakupi własny majątek, a Pan staje się coraz biedniejszy. Przyczyną brak zainteresowania dla własnej ziemi i łatwówierność, która może uczynić z Pana żebraka. Radzę natychmiast zmienić rządce. Postarać się o bardziej uczciwego, a przytem kontrolować wszelkie załatwienie przez niego interesu. Stoi Pan przed ruiną finansową i jeśli Pan natychmiast nie zabierze się do tej sprawy energicznie będzie Pan wkrótce rządząca u teraźniejszego rządcy Pana.
 Samodzielna. Proszę się pofatygować do mnie na bezpłatną konferencję. Warszawa, Zienna 4/6.

Gdybyś Ty była na jej miejscu...

Pomóżcie tej kobiecie! Poradźcie jej, jak ma rozwiązać tragiczny problem, który życie przed nią postawiło! Trud Wasz będzie nagrodzony!

(Początek na str. 1-ej).
Szanowny Panie Redaktorze.
Czy może Pan pomóc kobiecie, która znajduje się w strasznej rozterce? Czyż nie ma ratunku dla kogoś, kto szczerze usiłował odpokutować swój jedyny grzech? Czyż nie zastanawia już nigdy spokoju ducha?

Popeliłam błąd, gdy miałam lat wszystkie osiemnaście. Ojca już wtedy nie posiadałam, a matka moja była zbyt łagodna, by móc ograniczyć moją swobodę. Ja zaś przepadałam za wesolym towarzystwem, a ponieważ byłam przystojna i ładna, otaczał mnie zawsze rój młodych ludzi, którzy również lubili się bez troski zabawić.

I to stało się przyczyną mego upadku.

Wśród asystujących mi młodzieńców znajdował się jeden, którego dopiero później nauczyłam się nazywać cenić. Nazywał się Tadeusz W. Był starszy ode mnie o trzy lata i odznaczał się spokojnym, poważnym usposobieniem. Studiował przyrodę na Uniwersytecie i marzył o poświęceniu się pracy naukowej.

Tadeusz zakochał się we mnie, ale ja nie zwracałam uwagi na niego. Jego rezerwa i pełne szacunku obejście wydawały mi się nudne i staroświeckie. Podczas gdy inni chłopcy zdobywali się na namiętne pieszczoty, które napępialiły mnie żarem, on nigdy nie posunął się poza ceremonialny i chłodny pocałunek w rękę.

To też gdy pewnego wieczoru oświadczył mi się, odrzuciłam jego propozycję ze śmiechem. Zabolalo go to, ale nie nalegał więcej.

Pożar krwi

W tym czasie poznałam pewnego męzczyznę, do którego od pierwszej chwili poczułam silny pociąg. Był bardzo elegancki i robił wrażenie światowca. W towarzystwie stawał się przedmiotem ogólnego zainteresowania i trzeba przyznać, że umiał też wszystkich bawić.

Posiadał zawsze dużo pieniędzy przy sobie i był wykwintnie ubrany, ale nikt właściwie nie wiedział, czym się zajmuje. Nie obchodziło mnie to zresztą wcale. W moich oczach, oczach młodej, naiwnej dziewczyny był kimś szalenie interesującym. W krótkim czasie udało mi się zupełnie zawrócić mi głowę. Gościła w domu, a on...
Ale o tym za chwilę. Kim był Marian B., mój nowy znajomy, dowiedział się miałam dopiero później.

W krótkim czasie poczułam, że mam zostać matką. Gdy oświadczyłam z dumą, że spodziewam się dziecka i że teraz powinniśmy czym prędzej wziąć ślub, nazwał mnie głupią gęsią. Powiedział, że może iść ze mną do znajomego doktora, a gdy wstrząśnięta odmówiłam, wrzucił ramionami i poszedł sobie. Tej nocy nie mogłam zasnąć.

Wiedziałam, że gdy stan moje stanie się widoczny, matka moja nie znieśnie tej hańby. Wiedziałam również, że nigdy nie pozwoli mi na uratowanie honoru rodzinnego przez usmiercenie owego wąglego życia, które kielkowało.

Nie wiedziałam, co czynić. Byłam w straszliwej rozterce. Tymczasem, jak długo jeszcze to będzie możliwe, starałam się zataić

moją tajemnicę. Ale przed oczyma matki nie długo się ukryć nie da. Wkrótce spostrzegła, co się ze mną dzieje. Tragiczna prawda wstrząsnęła nią do głębi. Ale mimo to wzięła mi w ramiona i starała się pocieszyć mnie. O, jaką ulgę sprawiły mi wyplakane łzy na Jej łonie!

Ten co kochał pr- wdziiwie

Ku memu wielkiemu zdumieniu w dwa dni później zjawił się w naszym domu Tadeusz. Bez obwijania rzeczy w bawelnę, we właściwy sobie poważny sposób oznajmił mi, że wie o wszystkim, że kocha mnie nadal i że pragnie mnie poślubić.

Usłyszał on przypadkiem, jak Marian opowiadał ze śmiechem, któremuś ze znajomych całą naszą historię. Doniero znacznie później dowiedziałam się, że Tadeusz spoliczkował Mariana i zmusił go do oświadczenia, iż wszystko co mówił jest nieprawdą.

Podczas naszej rozmowy weszła do pokoju mama. Tadeusz ponowił w jej obecności swą propozycję. Mówił, że od razu po ślubie pojedziemy do Warszawy i tam zamieszkamy. Nikt wtenczas nie będzie wiedział, że dziecko, które się urodzi, nie jest naszym dzieckiem.

Starał się podnieść mnie do duchu. Odmalował przede mną świetlaną przyszłość. Słuchając go, miałam łzy w oczach. Jego szlachetność zawstydzała mnie. Uczucie, które dla niego żywiłam, nie było wprawdzie miłością, ale miałam dlań głęboki szacunek i wiele sympatii. Zgodziłam się.

Kilka miesięcy po tym przyszło na świat dziecko. Nigdy nie zapomnę czulego spojrzenia Tadeusza, gdy pokazano mu w klinice maleństwo. Dopiero wtedy zrozumiałam, jak bardzo mnie kocha. Bezgraniczna miłość dla mnie pozwoliła mu zapomnieć, że jest to dziecko obcego mężczyzny.

Spokojne lata

Gdy wyszłam z kliniki, Tadeusz powrócił do swych studiów. Ale nie trwało to długo. Dziecko rosło, wymagało wciąż troskliwej opieki i... pieniędzy. Mała pensja, którą Tadeusz otrzymywał z domu, nie wystarczała już więcej na utrzymanie domu. W końcu mąż mój musiał przerwać studia i szukać posady. Wiem, ile go kosztowało zrezygnowanie z marzeń o pracy naukowej na Uniwersytecie. Ale nie rzekł ani słowa. — Kochana, szlachetna dusza!

W związku z nową posadą przenieśliśmy się do jednego z miasteczek pod Warszawą. Nie będąc się dłużej zatrzymywała nad tym okresem, który później nastąpił. Tadeuszowi powiodło się, zaawansował i wkrótce zamieszkał w naszym, ślicznym domku z ogródkiem.

— Janek — tak nazywał się mój synek — wwrósł na ładnego, zdrowego chłopca. Ubóstwiał swego rzekomego ojca, a i Tadeusz okazywał mu tyle uczucia, jak gdyby był on jego synem z krwi i kości. Nic — zdawało się — nie mogło zmaćcić naszego cichego szczęścia rodzinnego.

Aż tu nagle... Pewnego poranka przyniesiono mi hiobową wieść do domu.

Tadeusz zginął w katastrofie, jaka się wydarzyła w fabryce.

Zostałam samotna na świecie z dziesięcioletnim synkiem. Poczulałam straszną pustkę wokół siebie. Dopiero wtedy zrozumiałam, czym był dla mnie mąż.

Mijały szare, smutne dni w żałobie. Bezbarwne życie toczyło się powolnym nurtem. Kłopotów materialnych nie miałam. Towarzystwo, w którym ubezpieczony był mój mąż, wypłaciło mi pokąźną sumę. To oraz fakt, iż posiadałam własny domek, pozwalało mi wieść skromny wprawdzie lecz spokojny żywot.

W trzy miesiące po strasznym ciosie, jaki mię spotkał, zjawił się niespodziewanie na progu mego domu Marian B. Zbladłałam na jego widok. Zapytałam go sucho, czego sobie życzysz. Nie speszył się wcale mym tonem i odparł z pewnym siebie uśmiechem:

— Dowiedziałem się z gazet o śmierci twego męża. Chciałem ujrzeć ciebie oraz... mego syna! Słowa te uderzyły we mnie obuchem. Starając się zachować spokój, odparłam, że nie życzę sobie jego wizyty. Ale on ani myślał odejść.

Na ulicy przechodzili ludzie. Nie chciałam, aby wywołała awanturę i pozwoliła mu wejść do domu. Rozejrział się po pokoju i rzekł z zadowolonym uśmiechem:

— Masz wcale ładny domek! W tej chwili drzwi otwarły się. To Janek wracał ze szkoły. Zazwyczaj całował mnie na powitanie, ale widząc obcego mężczyznę, zważał się.

— Jak się masz, synu! — zawołał bez troski Marian.

Wzdrygnęłam się. Ale Janek myślał, że to tylko jowialne przywitanie i grzecznie podał nieznajomemu rękę. Widąc było wszakże, że przybył nie budzi w nim sympatii. W oczach mego chłopca malowała się nie-

ufność, a nawet niechęć. Po kilku chwilach opuścił pod jakimś pretekstem pokój.

Decydująca rozmowa

— Ładny chłopiec! — zaśmiał się Marian po wyjściu Janka. — Będziemy mieli z niego po ciebie!

Spojrzałam na niego zdumiona i przestraszona. Powoli wyszeptałam mu, że zamierza mnie poślubić. Ma już dosyć kawalerskiego życia i chciałby się ustosunkować. Zresztą — powiedział — ja nie mogę być przecież zawsze samotna i muszę mieć męską opiekę, a syn potrzebuje mieć ojca. Czyż nie byłoby więc najlepszym rozwiązaniem, aby jego prawdziwy ojciec zajął się nim?

Odparłam z oburzeniem, że nigdy się na to nie zgodzę. Po wiedziałam mu, że wiem, jaki jest prawdziwy powód jego propozycji. Kieruje nim tylko chęć zawiadnięcia mym majątkiem i perspektywa wygodnego bytu w mym domu. Uśmiechnął się i nie zaprzeczył. Za ten cyniczny uśmiech miałam ochotę go spoliczkować.

Gdy skończyłam me namiętne przemówienie, odparł z zimną krwią:

— Niepotrzebnie się unosisz, Zofio. Złość piękności szkodzi. Gniewając się nic nie wygrasz. Radzę ci lepiej nie odrzucać mojej propozycji. Bo jeśli nie — twarz jego stężała — potrafię znaleźć sposób, aby cię zmusić. Ciekaw jestem, co byś powiedziała, gdybym wyjawiał twemu synowi, kim jest jego prawdziwy ojciec, gdybym wyjaśnił mu, że jego matka była...

— Nie, nie! — krzyknęłam przerażona i opadłam na krzesło. — Nie uczynisz tego nigdy! — To już zależy od tego, czy zechcesz być rozsądną! — zaśmiał się sucho Marian. — Zostawiam ci tydzień czasu do na-

mysłu. Albo zgodzisz się wyjść za mnie, a wtedy Janek nigdy nie pozna smutnej prawdy, albo też, gdy odmówisz, syn twój dowie się, że jest nieślubnym dzieckiem, że człowiek, którego uważał przez długie lata za swego ojca, nie był nim wcale. Wiesz, jak dzieci są wrażliwe, jak bardzo potrafią się przejąć taką rzeczą. Pamiętaj, syn twój zniechęci cię na zawsze!

Okropne słowa uźwięzły jeszcze w mych uszach, gdy Marian opuścił dom. Zostałam sama. Sama ze swymi smutnymi i ciężkimi myślami.

Miedzy młotem a kowadłem

Co czynić, Drogi Panie Redaktorze? Jak postąpić? Czy ustąpić pod presją Mariana i być mu powolną? Ale przecież ja go nie cierpię! Jakże zdołam ukryć mą niechęć i pogardę przed czujnymi oczyma mego jedynego dziecka?

Z drugiej strony, jeśli się nie zgodzę, Janek dowie się o wszystkim. Znam dobrze Mariana, wiem, że nie oszczędzi mi ani jednego drastycznego szczegółu. Czyż mam pozwolić na to, aby prawda, której dziesięcioletni chłopiec nie potrafi jeszcze we właściwy sposób ocenić, za ciężła fatalnie na całym jego życiu, wypaczyła jego rozwój? Czyż mogę zaryzykować utratę uczuć mego kochanego jedynaka?

A więc może jednak pozwolić, aby człowiek, który bądź co bądź jest przecież jego prawdziwym ojcem, został i jego opiekunem. Toć chłopcu trzeba w końcu męskiej ręki...

Nie wiem, nie mogę zdecydować się, jak mam postąpić. Jestem w straszliwej rozterce. Proszę mi poradzić, Drogi Redaktorze, gdyż sama nie wybrnę z tej matni.

Zofia W.

Warszawski Landru — morderca

(Początek na str. 1-ej).
Małżonek zaproponował żonie majówkę w pobliżu Cytadeli. Nagromadzone więc większe zapasy wódki, jadła i w towarzystwie kilku najbliższych znajomych pomaszzerowano na lono natury.

Pod Cytadelą, gdy rozstał się z żoną, Jędrzejowski, mająca markę t. zw. „silnej głowy” upiła się w czasie nadspodziewanie szybkim. Nie przejmowała się tym jednak tak dalece, iż nie zauważyła nawet, że Jędrzejowski na pewien czas oddalił się. Niesamowitością tych zdarzeń przejęli się wówczas dopiero, gdy na polanę wbiegł Roman J. wołając z daleka:

— Patrzcie, patrzcie, jak mnie moja baba urządziła! Urzędziła, wzięła na najwyższe wzniesienie i z tamtąd rzuciła się na kamienie! I powiedzcie wy mi, co teraz będzie skoro zostanie się z wdowca, gdyby ona naprawdę umarła!

Jędrzejowska istotnie umarła, ale szczyr żal, z jakim strokała mąż wspominał śmierć żony, najbardziej nawet podejrzliwych hamował od wszelkich myśli co do ewentualnego morderstwa.

Pierwsza ponura zbrodnia Jędrzejowskiego wydosłaje się więc na światło dzienne teraz dopiero z okazji niewątpliwego mordu jakiego warszawski Landru-morderca dopuścił się na sobie Leokadii Napiórkowskiej.

Ta ostatnia, nawiasem mówiąc najserdeczniejsza przyjaciółka pierwszej tragicznie zmarłej żony, natychmiast po pogrzebie nieboszczki zażądała od Jędrzejowskiego, aby dotrzymał wielokrotnie składanych obietnic i ożenił się z nią. Na to koniecznie nawet była bardzo częstym gościem rodziców ukochanego, podczas gdy sam „narzeczony” myślał raczej o wyzbyciu się tego nierozsądnego uczucia i porzuceniu biednej dziewczyny.

Do generalnej rozgrywki w tym względzie doszło właśnie w ciągu nocy wczorajszej. Idący w towarzystwie Berkiety Jędrzejowski spotkał na ulicy Ogrodowej Napiórkowską. Była zniecierpliwiona i ponowiła swoje żądanie uświęcenia tej miłości sakramentem małżeństwa. Jakby w odpowiedzi na to Jędrzejowski kupił wódki i zaprosił wszystkich na libację. Libację zaimprovizowaną na gładzie, i odbywającą się we wnętrzu bramy przy ulicy Ogrodowej 39/41.

Około północy wreszcie oświadczył Jędrzejowski, że mógłby dalej popić, gdyby ktoś się „dorzucił” na wódkę i zaproponował wycieczkę na klatkę schodową w pobliskiej posesji pod numerem 46.

Tu znalazłszy się w ciemnościach z domniemaną narzeczoną postanowił jej na zawsze już wybić to małżeństwo z głowy i pozorując zbrodniczo nieszczęśliwy wypadek lub samobójstwo Napiórkowskiej tak jak nieboszczkę żonę, zrzucił ją z wysokości trzeciego piętra na bruk.

Potworne bestialstwo i jedno cześnie morderczą przebiegłość warszawskiego Landru scharakteryzuje taki naprzykład szczegół: Jędrzejowski wyrzucił swą przyjaciółkę z okna, z którego już kiedyś, dwa lata temu wyskoczyła umysłowo chora kobieta. Dlaczego tak uczynił? Dlatego po prostu, aby ludzie uwierzyli w samobójstwo i nie przypuszczali, że tutaj popełniono zbrodnię.

Ta żelazna logika zbrodniarza na nic się jednak nie przyda, bo jako dowód obciążający mordercę, wywiadowcy znaleźli na parapecie okna pęk włosów kobiecych, które są własniami bestialsko zamordowanej kobiety. (aw).

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Tajemnica Bohdana. — Decydująca rozmowa między stryjem Bohdana a ojcem Heleny. — Szczęście Bohdana i Heleny wisi na włosku...

25-letni przystojny książę Bohdan Kotwicz-Dalski zachany jest bez pamięci w pięknej córce bankiera, 18-letniej Heleny Gajdziance. Książę wyznaje jej miłość. Młodzi jednak nie zdają sobie sprawy z przeszkód z których pierwszą jest stryj Bohdana, stary arystokrata.

Bohdan Kotwicz-Dalski chciał jeszcze tego wieczoru pomówić o swych planach ze stryjem.

Gdy wszakże przybył do pałacu, który zamieszkiwał wraz ze stryjem i starszym bratem Gustawem, stary sługa, rówieśnik księcia — stryja, oświadczył surowo:

— Jaśnie oświecony książę już udał się na spacer...

Bohdan był zły...
Całą noc więc jeszcze przeżyje w niepewności i niepokojach! Oka chyba nie zmrúży...

Tak też się stało. Cała noc minęła Bohdanowi w niespokojnych rozmyśleniach, co stryj powie na te zamiary małżeńskie. Już był ranek, a Bohdan wciąż jeszcze leżał w łóżku, straciwszy już nawet rachubę czasu.

Wtem wszedł do jego pokoju, starszy brat Gustaw, szukający tu jakiejś książki. Zawolał:

— Cóż to? Jeszcze leżysz? O dziesiątej rano? Ty, taki ranny ptaszek? W ogóle dzieją się z tobą jakieś dziwne rzeczy. Wczoraj przy kolacji odzywałem się do ciebie parę razy, a tyś był jakiś „obecny, ale nieprzytomny”. Nie odpowiadałeś na pytania. Ukrywasz coś przede mną? Masz jakie zmartwienie?

— Nie... nic takiego... Jakież ja mogę mieć sekrety? Ale, ale... czy stryj już wstał?

— Wątpię. Dla niego jeszcze zawczasie. A bo?

— Muszę z nim pomówić w bardzo ważnej sprawie.

— Jakiej?

— O, to wielki sekret...!

— Ha, ha, ha... A to cię przyłapał. Więc jednak jest jakiś sekret.

— Och, daj mi spokój!... Dlaczego mnie chwytasz za słowa?

— Bo... chciałbym ci ostrzec przed groźnym ci niebezpieczeństwem.

— Dziękuję, nie trzeba...

— Nie miej do mnie żalu, ale ja od swego nie odstąpię! Coś mi się widzi, że chcesz popełnić jakieś głupstwo, kapitalne głupstwo...

— Jakiego?

— Dokładnie nie wiem, ale to wyczuwam. Zreszta, zdradź mi twoją tajemnicę, to ci powiem... Zdaż mi się, że ty... zamierzasz...

— Co takiego? Mówże wreszcie...

— Zamierzasz się ożenić i to z kimś nie z naszej sfery. A to niesłusznie! Jesteś z książęcej rodziny, więc i twoja wybranka powinna nie ustępować ci rodowo.

— Mój Guciu, nie wiem doprawdy, co sobie ubrałeś... Czego w ogóle chcesz ode mnie dzisiaj?

— Pragnę ci tylko przypomnieć, co nam nie dawno mówił stryj przy obiedzie: „Długi wam przebaczę... Na kochanki będę patrzył przez palce... Ale mezaljansu, nierównego małżeństwa nie ścierpię!”

Bohdan aż kipiał ze złości, Gucio zaś przymilał się:

— Braciszku, kochanie, powiedz mi... jak jej na imię...

Bohdan już chciał wyszeptać to imię, które mu dźwięczało przez całą noc w uszach, jak niebiańska muzyka: Helena...

Ale tylko machnął ręką na brata i zadzwonił na służbę.

Przybyłego lokaja zapytał:

— Kazmierzu, czy książę już wstał? Jeżeli tak, to powiedz, że proszę, by zechciał mi pozwolić wejść do jego pokoju.

— Jaśnie oświecony książę wstał — padła odpowiedź — i właśnie ma u siebie konferencję ze swoim bankierem panem Gajdą.

Bohdan drgnął. Cóż to się dzieje? O tak wczesnej porze? Czy to ma jakiś związek z ich miłością?

Zerwał się z łóżka i ubierał się gorączkowo.

Tymczasem książę rzeczywiście przyjmował Gajdę, który przybył z tak niezwykle poranną wizytą. Książę był tego ranka jakby jeszcze surowszy i bardziej wychudły, niż zwykle. Dość chłodno zapytał Gajdę:

— Czego pan sobie ode mnie życzy?

Pan Gajda, pięćdziesięcioletni zażywny pan był tym tonem nieco niemile zdziwiony. Dlaczego książę traktuje go tak z góry?

Tak, rzeczywiście, nie ma tytułu, ani herbu. Jest sobie zwykłym Gajdą. Pochodzi z ludu. Ale czy to nie tym większa jego zasługa, że tak dorobił się?

Przewyciężył więc budzący się w nim gniew i rzekł:

— Nie będę księciu dużo czasu zabierał. Powiem krótko — krążyły wczoraj na giełdzie pogłoski, że książę zamierza wycofać wszystkie wkłady z mego banku. Czy to prawda?

— Prawda.

— Ha, więc książę zmieni swój zamiar...!

Książę był nie mało zaskoczony pewnością siebie bankiera. Uśmiechnął się zjadliwie i chciał raz jeszcze powtórzyć to, co już powiedział, ale Gajda nie dał mu dojść do słowa. Mówił:

— To jest konieczne! To jest dla mnie teraz sprawa życia lub śmierci! Gdy książę wycofa swe kapitały, uczyni to natychmiast moc innych kapitalistów. Wkład księcia nie jest, co prawda, tak ogromny, ale za księciem idą wszyscy. Gdyby zaś w tej chwili wszyscy zażądali ode mnie nagłe zwrotu wszystkich

wkładów, zbankrutuję natychmiast, będę zniszczony i zrujnowany doszczętnie.

Książę w dalszym ciągu uśmiechał się złośliwie. Ojciec Heleny zaś unosił się coraz bardziej. Rzekł:

— Przed dwoma tygodniami byłem u księcia. Powiedziałem, że chcę przedsięwziąć pewną bardzo poważną operację finansową. Rzecz jest ryzykowna, ale nie obawiam się o wynik, jeżeli nikt nie wycofa nagle swoich wkładów z mego banku... No i książę przede wszystkim...

Gajda otarł pot z czoła. Milczenie księcia i jego zjadliwe uśmiechy wyprowadzały go z równowagi. Zawolał:

— Zapytałem księcia, czy mogę liczyć na zachowanie wkładów i zabrać się do tego interesu z całym spokojem... Książę chyba pamięta?

— Owszem, pamiętam doskonale. Pamiętam również, że odpowiedział mi: „było... milczenie...”

— Tak, ale było to takie milczenie, które jest znakiem zgody; które jest słowem... słowem honoru...!

Tu w oczach starego księcia zamigotały błyskawice gniewu. Z całej siły jednak panując nad sobą, zerwał się tylko i hamując się, zapytał zjadliwie:

— Czy mnie słuch nie myli, czy rzeczywiście bankierzyna Gajda chce pouczyć księcia Kotwicz-Dalskiego, co jest słowem honoru?

— Może i chce — odrzekł hardo Gajda — ty tu ty tu u nas zniesione! Honor nie polega dziś już na mitrze książęcej, ale na uczciwym życiu. Szlachetstwo uczciwości jest dziś ważniejsze od rodowego. Jeżeli książę wycofa teraz ode mnie swoje wkłady, będę miał prawo powiedzieć, że zostałem schwytyany w zasadzkę, że uwiklałem się w sidła, zastawione przez podstępny...

Tu urwał, bo książę wymownym gestem nakazał mu milczenie. I po chwili rzekł:

— Może pan nazwać moje postępowanie, czym pan chce. Wiem, że pan chce użyć pieniędzy moich i wszystkich nas, arystokratów, na budowę pięknych domów robotniczych. Otóż ani ja, ani moi przyjaciele, nie chcę do tego dopuścić! Te rozmaite nowe pomysły, te spółdzielnie i to wszystko mierzi mnie i ja do tego ręki nie przyłożę. Chłop ma być chłopem, a gdy im pan pobuduje domy z łazienkami i elektrycznością, Bóg wie, czego im się jeszcze zachce. Dlatego ja i moi przyjaciele wycofają swe wkłady, by panu wybić z głowy takie niewczesne pomysły...

— Ach, tak? — zapytał Gajda i pobladał straszliwie — no to... zobaczymy... A narazie sługa uniżony księcia pana...

Cały drżący i wstrząśnięty wyszedł Gajda z gabinetu księcia. Już był w przedpokoju, gdy usłyszał nagle głos Bohdana o miłym akksamitnym brzmieniu, zapytujący:

— Wolno panu uściśnić dłoń?

— Nie radzę panu — odparł Gajda — bo będzie pan zhańbiony! Jestem bandytą, albo czymś jeszcze gorszym, jak mnie zapewniał mniej więcej stryj pański przed chwilą. Bo stracił ślad do mnie resztki zaufania, skoro wycofuje ode mnie swoje wkłady.

Gdy Bohdan to usłyszał, wpadł w rozpacz straszliwą.

Jakto? Więc zatarg między ich rodzinami wybuch akurat w chwili, gdy całą nadzieję pokładał właśnie na przyjaźni między swoim stryjem a ojcem Heleny?

(Dalszy ciąg jutro).

Z. KAMINSKA

Wiewczyna do wszystkiego

niezwykle duże pięknej drewniny na wielkomiejskim bruku

— On mnie nic nie obchodzi! Ani mnie parzy, ani mnie grzeje. Powiedziałam ci już: on jest ojcem Rysia mojego, dziecku da nazwisko. Rysio będzie jak inne dzieci, nie będzie potrzebował w przyszłości wstydić się swojej metryki i nie będzie mnie przeklinał!

— No to potem sobie odnajdziesz tego Płótniarszczaka, jak ci tak bardzo podoba się jego nazwisko dla dziecka, ale teraz musisz wyjechać ze mną. Będziesz miała forszę, to taki Płótniarszczak za wynagrodzeniem weźmie z tobą ślub, pozwoli barchora zapisać na swoje nazwisko i pójdzie na zbioty łeb. Nie potrzebujesz się nawet z nim zadawać. Mnie tam bez różnicy, czy będziesz w papierach panną czy mężatką, mnie o formalności się nie rozchodzi!

— Ja nie mogę! Ja nie chcę! — płakałam.

— Nie urządź przedstawienia w bramie, bo się zaraz ludzi nazłazi i będą się przyglądali. Jeszcze pomyśl, że jesteś moją żoną i że ja cię wykołowałem!

— Więc czego ty chcesz ode mnie?

— Powiedziałem ci już chyba wyraźnie: pojedziesz ze mną. Właśnie potrzebuję cię na wyjazd, może na miesiąc, może na parę. Potem mogę ci dać urlop na ten ślub i chrzciny, jak się będziesz upierała!

— Do żadnego złodziejstwa nie będę przykładała ręki! — wybuchnęłam zrozpaczona.

— Zamknij jadaćkę! — syknął na mnie. — Nie drzyj się, bo może kto słuchać. Szpicłów gdzie nie brak! Dosyć się już wynudziłem w mamrze. Dosyć tego gadania! Masz tydzień czasu, bo i ja muszę się przygotować. Przyjdiesz w sobotę po południu do knajpy, gdzie Gacek jest za kelnera. Trafisz naturalnie.

Stamtąd pojedziemy sobie. Nie potrzebujesz nic zabierać. Możesz do swego Płótniarszczaka napisać list, że wyjechałaś w nagłej naprzykład sprawie do swojej rodziny na wieś. Tak będzie najlepiej. Nie możesz tak zginać niewiadomo gdzie, bo facet gotów polecieć do komisariatu narobić rabanu i będą cię niepotrzebnie szukali. Taka opieka nam wcale nie jest potrzebna.

Przeciągnął się.

— Ech! — mówił dalej. — Szkoda, że jestem sam w tej chwili niecasowy. I tak za dużo zmarnowałem z tobą czasu! Gdyby nie to, moglibyśmy posiedzieć sobie u Gacka w knajpie i byłoby nam dobrze! No, to serwus, Franka! Pamiętaj, w sobotę! Do godziny piątej! I nie myśl skrewić! To się na nic nie zda. Nie schowasz się przede mną. Ja cię jeszcze tej samej soboty odnajdę, gdybyś nie przyszła. A prosz Boga wtedy, żebyś się nie rozgniewał, bo może być źle!

Roześmiał się jak prawdziwy szatan i zakręcił

się na pięcie. Ja nie ruszałam się z miejsca. Jeszcze w furcie obejrzałam się na niego i machnął mi ręką. Nie wiem, czy mi groził, czy tak pożegnał.

Postałam jeszcze parę minut zupełnie odurzona spotkaniem z tym złodziejem, a jeszcze bardziej jego groźbami i żądaniem. Nie umiałam się nawet w owej chwili zastanowić nad swoim położeniem! — Wiedziałam tylko, że mnie i mojemu Rysiowi grozi wielkie niebezpieczeństwo. Nie wiedziałam, jakie grozi mi, ale wiedziałam jakie Rysiowi: miał stracić przez tego diabła jedyną może w życiu okazję, by mieć prawdziwe ojcowskie nazwisko.

Ludzie przechodzący przez bramę zaglądali mi w zapłakane oczy. Nawet się nie ukrywałam. Nie miałam siły się wstydić swoich łez!

Wkońcu uspokoiłam się trochę i wyszłam na ulicę. — Jego już naturalnie nie było.

Człowiek w wielkim niebezpieczeństwie wynajduje najgłupsze i niemożliwe zupełnie środki ratowania siebie. I ja wmawiałam w siebie, że jakoś muszę się nie dać: dam znać policji, powiem Ignacemu, poproszę o pomoc Andrzeja, który przecież, jak mówił Ignacy, coś ma wspólnego z policją, ostatecznie choćby zamorduję tego łotra i narazie uwolnię się od niego. Wydawało mi się, że jestem gotowa na wszystko, na najstraszniejszy czyn, bo będę broniła swego dziecka, jego przyszłości, jego szczęścia i choćby mnie wsadzili do więzienia, choćby mnie sądzą, choćby nawet skazali na śmierć, to będę czysta w swym sercu i mam prawo tak postąpić!

Myślałam o tym i szłam jakby na drewnianych nogach do tego domu, gdzie wyszukałam przed paru dniami mieszkanie.

Zaszłam do dozorczy i spytałam się go, czy czasem już kto nie wynajął mieszkanie.

(Dalszy ciąg jutro)

KRONIKA SPORTOWA

Z całego świata

BERLIN. Pływacka reprezentacja Jugosławii zaproszona została do Kolonii na mecz z drużyną Niemiec zachodnich. Mecz rozegrany zostanie 20 i 21 sierpnia r. b.

NEW YORK. W New Yorku rozegrane zostały ogólnokrajowe zawody tenisowe, na których wyłoniony został drugi, obok Budge'a, reprezentant St. Zjednoczonych na mecz finałowy o puchar Davis'a.

Reprezentantem tym będzie Bobby Riggs, który we wspomnianym wyżej turnieju pokonał najgroźniejszych konkurentów — Mulley'a 6:4, 5:7, 4:6, 6:1, 7:5, oraz Bitsy Granta.

MOSKWA. W Moskwie rozegrany został międzymiastowy mecz piłki nożnej Moskwa — Leningrad. W obecności 90 tys. widzów zwyciężyła drużyna Moskwy 2:0.

BUDAPESZT. W dniu 25 b. m. rozegrany zostanie w Budapeszcie mecz lekkoatletyczny Budapeszt — Wiedeń. Spotkanie to zastąpi dotychczasowe walki międzymiastowe Węgry — Austria.

BERLIN. Były mistrz świata w dziesięcioboju lekkoatletycznym, Niemiec Sievert, po dłuższej przerwie zabrał się znowu do treningu. Podobno zawodnik ten znajduje się obecnie w dobrej formie i zamierza startować w tegorocznych mistrzostwach Europy.

WIEN. Znany w swoim czasie piłkarz wiedeński Tex, który od paru lat gra we francuskiej drużynie zawodowej St. Etienne, złożył podanie o naturalizację.

Ustalamy bokerską ósemkę Polski na międzymiastowy mecz z Włochami

Już wkrótce bokserzy nasi staną do ciężkiej walki z reprezentacją Włoch. Miejscem spotkania jest Wenecja, a więc już z góry gospodarze mają poważny handicap.

Ale nie sprzedajmy wypadków. Zastanówmy się lepiej nad możliwościami naszej niezwykłej dotychczas ósemki. Narazie jakoś nie słyhać o przygotowaniach, nie słyhać o obozie. Od czasu pogromu bokserów francuskich w polskim obozie zapanowała przytłaczająca cisza.

Nasza magistrala bokerska zapewne układa plan walki, ale opinia byłaby wielce ciekawa, jak przedstawia się sytuacja na froncie.

Nie ulega wątpliwości, że spotkanie z Włochami nie będzie należało do gatunku łatwych. Włosi przegrają z Polakami i nie ulega wątpliwości, że płoną chęcią rewanżu. Czy uda im się rewanż?

Nasza ósemka według wszelkich prawideł logiki winna przedstawić się w sposób następujący:

W wadze muszej nie widziemy innego reprezentanta poza Rotholcem. Wszelkie kombinacje z Jasińskim czy... (niestety więcej reprezentacyjnych much nie mamy) nie wytrzymują krytyki. Rotholc walcząc z najlepszym bokserem Francji, acz nie w swojej wadze wykazał wielką formę. Rotholc nie ma trudności z wagą i dlatego tylko jemu ze spokojem można powierzyć pozycję „muszy” na meczu z Włochami. Zresztą tylko Rotholc ma szansę w spotkaniu z bitnym Nadrecchią.

W koguciej musi startować Sobkowiak. I znowu musi! Sobkowiak jest teraz tramwajarzem i zarzuca trening. Trzeba koniecznie zmusić znakomitego pięściarza do rozpoczęcia pracy, gdyż tylko Sobkowiak może godnie reprezentować nasze barwy w tej wadze, choć przeciwnikiem jego jest wielki Sergio. Ale właśnie Sergio już przegrał raz z Sobkowiakiem i to jest wielki plus dla popularnego „Pingwina”.

W piórkowej pozycji Czortka jest „betonowa”. W lekkiej Kowalski już zaaklimatyzował się dostatecznie i

nie ma najmniejszego powodu do zmian.

W półśredniej mamy Kolczyńskiego, którego narazie nikt nie może zastąpić.

W średniej Pisarski, mimo wielu wad nie może być zastąpiony przez kogo innego.

W pół ciężkiej z radością witamy powrót Szymury, którego doświadczenie i rutyna wielce mogą zdziałać w walce z Włochem.

Wreszcie w ciężkiej Pilat może być spokojny o swą pozycję. Ale wszyscy razem w tej chwili potrzebują trzech rzeczy: treningu, treningu i treningu.

Większość pięściarzy, mimo publicznych zapewnień od dawna zarzuca rękawice i jesteśmy przekonani, że gdy rozpocznie się obóz dowiemy się, że wielu ma nadwagę i przeżywać będzie my niepokojące chwile, gdy zaczną zrzucić z siebie niepotrzebne kilogramy.

Byłoby więc bardzo pożądane, aby obóz jak najszybciej się rozpoczął i by nasi pięściarze znalazłszy się raz w atmosferze „pracy” byli na dzień meczu z Włochami przygotowani do ciężkiej walki. (gór).

Na wynik takiego meczu czekamy wszyscy z niesłabnącym zainteresowaniem

W dniach 9 i 10 b. m. rozegrane zostaną międzymiastowe lekkoatletyczne zawody Polska — Niemcy.

Program pierwszego dnia jest następujący: po defiladzie — 100 m., tyczka, 400 m. — młot, 110 m. z płotkami, trójskok, 10 km., dysk, 800 m., i sztafeta 4x100 m.

Drugiego dnia: 400 m. z płotkami, skok w dal, 1500 m., oszczep, 200 m., skok wzwyż, kula, 5 km., i sztafeta 4x400 m.

Punktacja w meczu — 4,3,2,1 p. w sztafecie — 3 pkt.

PRZED MISTRZOSTWAMI POLSKI I ŚWIATA

W dniu 9 i 10 b. m. w Pucku rozegrane zostaną kajakowe mistrzostwa Polski. Zawody te będą jednocześnie eliminacją przed kajakowymi mistrzostwami świata, które rozegrane zostaną 6 i 7 sierpnia w Waxholm (Szwecja).

Zarząd P. Z. K. zdecydował wysłać na mistrzostwa świata tylko 2 osady: Sobieraja na jedynce sztywnej, oraz dwójkę sztywną. Wobec rozbięcia osady dwójkowej Nadolny — Służewski z powodu choroby Nadolnego, prawdopodobnie wyjada do Szwecji Puć — Domaszewski (K. P. W. — Bydgoszcz).

ZANIM WYJEDZIESZ ZA GRANICĘ — POZNAJ PIĘKNO POLSKI.

Bezprzykładowy triumf Ameryki w walkach o nieoficjalne mistrzostwo świata w tenisie

LONDYN. W sobotę zakończyły się w Wimbledonie nieoficjalne tenisowe mistrzostwa świata. Zawody przyniosły niebywały triumf tenisistom amerykańskim, którzy zajęli wszystkie pierwsze miejsca we wszystkich bez wyjątku konkurencjach.

Mistrzostwo panów, jak już podaliśmy, zdobył bezapelacyjnie rudowłosy Amerykanin Donald Budge. Budge jest obecnie bezkonkurencyjny.

W roku bieżącym zdobył on już mistrzostwa Australii, Francji, Wimbledonu, a obecnie udaje się do Pragi, gdzie niewątpliwie zajmie pierwsze miejsce, a

po tym wraca do Ameryki, by bronić tytułu mistrza Ameryki.

Mistrzostwo pań rozegrane zostało w sobotę pomiędzy obiema Helenami: Heleną Wills-Moody i Heleną Jacobs. Zwyciężyła znowu bezapelacyjnie Wills-Moody, bijąc Jacobs bez wysiłku w dwóch setach 6:4, 6:0.

W pierwszym secie Jacobs stawiała pewien opór, aczkolwiek przewaga Moody była niewątpliwa. Pod koniec seta Jacobs przy odbiciu jednej z ostrych piłek nadwyrężyła sobie nogę i w drugim secie po prostu nie była w stanie odbić ani jednej piłki.

Warto podkreślić, że Wills-

Moody zdobyła mistrzostwo świata po raz ósmy. Liczy ona już 32 lata. Jest to pierwszy wypadek, aby kobieta powyżej lat 30-tu zdobyła mistrzostwo Wimbledonu.

W grze podwójnej pań zwyciężyły Amerykanki Marble i Fabyan, bijąc bez trudu parę francusko — angielską Mathieu — Yorke w dwóch setach 6:2, 6:3.

W grze podwójnej panów mistrzostwo zdobyła para amerykańska Budge — Mako, bijąc parę niemiecką Henkel — Metaxa 6:4, 3:6, 6:3, 8:6. Para niemiecka bronila się doskonale, ale musiała ulec świetnie dysponowanym przeciwnikom.

W grze mieszanej para amerykańska Budge — Marble pokonała łatwo w dwóch setach parę niemiecko — amerykańską Henkel — Fabyan 6:1, 6:4.

Powrót Schmelinga do Niemiec

NEW YORK. W sobotę Schmelling opuścił Amerykę na parowcu „Bremen”, udając się w drogę powrotną do Niemiec. Schmelling czuje się już znacznie lepiej, chociaż przez pewien czas pozostanie jeszcze pod opieką lekarzy.

Lucznicze mistrzostwa Polski

BYDGOSZCZ. W czwartym dniu 11 narodowych zawodów luczniczych zakończone zostały strzelania na krótkie dystanse.

W konkurencji 1.5 (trójbój krótkodystansowy panów) pierwsze miejsce i mistrzostwo Polski zdobył Majewski (ppw. Bydg.) 969 p.

W konkurencji 1.5 pań pierwsze miejsce i mistrzostwo Polski zdobyła Skorupska (Kato-wice) 855 p.

DINOL — DONT ZĘBÓW

Zdecydowana porażka A. Z. S. w meczu o mistrz. Polski w piłce wodnej

KATOWICE. W sobotę rozegrane zostały na Śląsku dwa mecze o mistrzostwo Polski w piłce wodnej.

W Katowicach Giszowice pokonał warszawski AZS zdecydowanie w stosunku 3:0 (2:0). Bramki dla zwycięskiej drużyny

zdołali Halor, Jędrvik i Kulawik.

BIELSKO. W Bielsku w meczu waterpolo o mistrzostwo Polski drużyna KSZO z Ostrowca zremisowała z miejscowym Hakoahem 0:0.

Niebezpieczna taktyka

Na temat ostatniej porażki Jędrzejowskiej w Wimbledon

Tydzień ubiegły nie dostarczył bynajmniej powodów do szczególnego entuzjazmowania się wynikami, osiągniętymi przez naszych zawodników w spotkaniach z „zagranicą”. Co prawda wyniki meczów w szczytowej piórniaka nie zaniepokoiły specjalnie nikogo, a drugie miejsce, jakie zajął Noji w Kopenhadze w biegu na 5 mil wskazało tylko wyraźnie, że Polakowi ten dystans nie odpowiada.

W tej chwili szczególnie nas zainteresowała porażka Jadzi Jędrzejowskiej, gdyż dookoła osoby popularnej i świetnej tenisistki tworzy się zazwyczaj niepotrzebny balast zachłystywań z zachwytem.

Gdy zwyczajem dorocznym Jędrzejowska rozpoczęła objazd Angli i jeden z turniejów wygrała, zerwała się burza entuzjastycznych okrzyków. Zawodnicy chwaliли wskazywali, że nasza tenisistka w tym roku bez-

wątpienia nie tylko dojdzie do finału Wimbledonu, ale i zajmie pierwsze miejsce. Szczególnie przekonanie to utrwaliło się, gdy najgroźniejsza rywalka Jędrzejowskiej, Amerykanka Wills-Moody została pokonana na nieważnym turnieju.

I nadszedł wreszcie turniej w Wimbledon. Jędrzejowska z trudem przedzierała się przez zastawione przeszkody i już wtedy zapal niektórych ostygł. Zdawało się bowiem sprawę, że kwestia finału poczyna się coraz bardziej... oddalać.

Nadszedł dzień meczu z byłą mistrzynią Wimbledonu, Jacobs. Jędrzejowska, która była faworytką, przegrała spotkanie niemal bez walki i sen o finale Wimbledonu rozwił się.

Zrozumiałe, że obecnie zaczęło się wyszukiwanie przyczyn porażki, podnoszenie do szczytów wartości przeciwniczki i t.d. Pod adresem Jędrzejowskiej pad-

nie szereg zarzutów, wykazywać się będzie błędy słuszne i wymagowane, zainteresowana będzie tłumaczyła powody porażki a opinia, jak zwykle cierpliwa, przyjmie to za dobrą monetę.

Czy to potrzebne? Czy ten rodzaj wywoływania zainteresowania jest pożądany? Po co wytwarza się dookoła osoby zawodniczki jakąś aureolę, by później ją bez pardonu strącać? Po co zmuszać Jędrzejowską do przyjmowania na siebie zbyt wielkiej roli?

Gdy rozpoczął się turniej w Wimbledon, Jędrzejowska z miejsca obarczono „historyczną” rolą: w tym roku — tak domagano się — zdobędzie tytuł mistrzyni.

Pod ciężarem takiego zobowiązania rozpoczęła Jędrzejowska start. A przecież już wtedy jak wskazują informacje, była nieprzygotowana do ciężkich

walk.

Zobowiązanie, aczkolwiek nie potwierdzone przez Jędrzejowską, nie zostało „honorowane” i Jędrzejowska przeżyła gorzkie nie tylko porażki, ale i chwile załamania psychicznego. Obarczono ją bowiem niepotrzebnym obowiązkiem i nie mogła się z niego wywiązać. I dlatego jesteśmy zdania, że często popełnia się poważny błąd, gdy obarcza się niektórych naszych asów sportowych wielkimi obowiązkami, jak gdyby od wypełnienia ich zależny był los... kraju. Ta niepotrzebna polityka mści się, a godzi w zawodnika, często absolutnie niewinnego.

Mam wrażenie, że w wypadku z Jędrzejowską mieliśmy do czynienia z tego rodzaju faktem. Nauka z Jędrzejowską winna być dobrą lekcją pogładową.

Mniej bałwochwalczych zachwyłów, a więcej spokoju i rozsądnej oceny. (m. g.)

Na hańbie nieszczęsnych ofiar żerowała ohydna stręczycielka — szantażystka

Policja warszawska aresztowała w dniu wczorajszym Jadwigę Maciak (Koszykowa 20), oskarżoną o stręczenie do nieładu i urzędzenie w swoim mieszkaniu potajemnego domu schadzek. Energiczne dochodzenie, wszczęte przeciwko stręczycielce, dało sensacyjne rezultaty.

Maciakowa, która podawała

się za inżynierową, poznawała w cukierniach młode bezrobotne dziewczęta, którym obiecywała korzystne posady, twierdząc, że ma wielkie wpływy i obszerne znajomości. Rajfurka obiecywała poznać petentkę z dyrektorem wielkiej firmy i już zgóry przygotowywała grunt, dając do zrozumienia dziewczynie, by nie traktowała obojętnie przysz-

łego chlebobdawcy.

Zwabiwszy w podstępny sposób ofiarę do swego mieszkania, Maciakowa telefonowała do jednego z licznych swoich klientów, który zjawiał się niezwłocznie. Przebiegła rajfurka urządziła przyjęcie na cześć gościa, nakłaniając dziewczynę do picia trunków. Gdy stwierdziła, że ofiara jest już zamroczona alkoholem, ulatniała się dyskretnie, pozostawiając ją na pastwę gościa, od którego pobierała uszeregowane wynagrodzenie.

Po takim początku, Maciakowa już bez najmniejszego skrępowania proponowała dziewczynie stałą „pracę” u siebie. Gdy nie pomagały perswazje, nikczemna kobieta zmuszała ją groźbami i szantażem. Maciakowa zabierała swoim ofiarom połowę ich zarobków.

Przez dłuższy czas stręczycielka bezkarnie uprawiała swój proceder i czerpała zeń olbrzymie zyski. Bardziej opornym dziewczętom pożyczala ona pieniądze na weksle, które karzą podpisywać nazwiskiem i imieniem rodziców ofiary, by następnie groźbą skargi prokuratorskiej zmusić ją do uległości.

Potajemny lupanar Maciakowej urządzony był z niebyszym przepychem. Na wszelki wypadek, celem zabezpieczenia się przed alarmem i krzykami ofiar, Maciakowa kazała obić drzwi wojłokami i zawiesiła ciężkie kotary.

Bezczelną rajfurkę osadzono w więzieniu.

Raid samochodów ciężarowych pedzonych paliwem stałym, to znaczy drzewem!

MOSKWA. Wczoraj rozpoczął się raid 12-u samochodów ciężarowych, zaopatrzonych w silniki na paliwo stałe, tzn. m.in. pedzone drzewem.

Trasa prowadzi z Moskwy przez Penzę, Omsk, Swierdłowski, Jarosław, Leningrad, Mińsk, Kijów do Moskwy i wynosi 10.650 klm. Raid ma trwać 60 dni. Na całej trasie urządzono składy odpowiednio przygotowanego drzewa.

Zapas paliwa jaki może zabrać każdy samochód wystarczy jedynie na 100 klm.

Celem tego raidu jest wypró-

bowanie samochodów, pracujących na stałym paliwie, albowiem produkcja benzyny na potrzeby samochodów transportowych nie wystarczy. Zależy, czy należy, że rolnictwo zużywa około 2/3 ogólnej produkcji benzyny.

Nie jest wykluczone, że plan wprowadzenia samochodów pracujących na paliwie stałym został podyktowany i względami natury militarnej gdyż w razie wojny paliwo płynne będzie potrzebne armii i należy się starać, aby rolnictwo na tym nie ucierpiało.

Fabryka amunicji w ogniu po zbombardowaniu przez samoloty

SALAMANKA. Według komunikatu głównej kwatery lotnictwa powstańcze bombardowały wczoraj fabrykę amunicji w Denia oraz składy amunicji w Cros de Badalona, gdzie powstał gwałtowny pożar.

Bombardowano również fabrykę nitrocelulozy w Blanes,

składy artyleryjskie w tymże mieście, oraz stację kolejową, na której znajdowały się transporty amunicji.

Tegoż dnia bombardowano węzeł kolejowy San Vicente de Caldera oraz lotnisko w Livia, na którym zniszczono kilkanaście samolotów nieprzyjacielskich.

13 „latających fortec” i inne śmiercionośne narzędzia zamówiły St. Zjedn.

WASZYNGTON. Departament wojny ogłosił, że zamówił 273 samoloty wartości — 14.433.196 dolarów. Zamówienie zawiera m.in. 13 „latających fortec” i 72 samoloty bombowe. Poza tym ogłoszono listę samolotów, zakupionych w roku budżetowym 1938, który się

zakończył wczoraj. W r. ub. zakupiono 588 samolotów wartości 29 mil. dolarów, w czym 236 samolotów myśliwskich, 118 bombowych, 35 liniowych, 35 obserwacyjnych, 20 szkolnych i 51 transportowych.

Olbryzia pustynia wodna po zerwaniu tamy wodnej

TOKIO. O świcie Chińczycy zerwali tamę na rzece Jangtse, o 20 klm. w górę rzeki i uformowanej zagrody w Mantung, która dotychczas powstrzymywała posuwanie się okrętów japońskich w kierunku Hankou. Lotnicy donoszą, że olbrzymie masy wód spływają w kierunku jeziora Pehou.

Doniosły, strategiczny ob-

szar, leżący pomiędzy rzeką a pasmem górskim, przebiegającym w południowo-zachodniej części prowincji Anhwei, zamieni się w olbrzymią pustynię wodną.

Obniżenie się poziomu wód w dolnym biegu rzeki utrudni w znacznym stopniu posuwanie się okrętów japońskich.

Zjazd szpitalnictwa w Polsce pod protektoratem premiera gen. Składkowskiego

Dn. 2 lipca pan Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski przyjął przedstawicieli komitetu organizacyjnego pierwszego zjazdu szpitalnictwa w Polsce w osobach: przewodniczącego komitetu organizacyjnego dyrektora instytutu oftalmicznego prof. dr. Władysława Henryka

Melanowskiego oraz członków: dr. Jerzego Zaleskiego i dr. Tadeusza Welfiego oraz plk. dr. Jana Garbowski.

Delegacja prosiła pana premiera o objęcie protektoratu nad pierwszym zjazdem szpitalnictwa w Polsce, który odbędzie się w październiku b. r.

Wspólnicy się pokłócili a w rezultacie upadli

Wielokrotnie karany paser, Judka Rutman (Warszawa, Gę-

sia 87) utyskiwał na nikłe w ostatnich czasach zarobki i pragnąc zapobiec temu, niepożądanemu dla siebie zjawisku, postanowił skoordynować złodziei, ująć ich „pracę” w pewne karby i w ten sposób zapewnić sobie większe dostawy.

Rutman rozpoczął pertraktacje z przestępcami i wkrótce stworzył dwie szajki złodziejskie, a nawet dał zaliczki pieniężne na poczet łupów. Te właśnie zaliczki stały się przyczyną fiasca sprytnie obmyślanego interesu. Jedną z band, dowiedziawszy się, że Rutman wypłacił drugiej szajce o 100 złotych większą zaliczkę, zbuntowała się i nie chciała rozpocząć kradzieży.

Wynikła awantura, przy tej sposobności dowiedziała się policja o wszystkich sprawkach pasera i osadziła go w więzieniu.

Truła chlebobawce

Jan Skolimowski (Jablonna) zameldował policji, że służąca jego, Stanisława Terkak zatrula mianą trucizną mleko, które mu podawała na śniadanie.

Sensacyjne oskarżenie jest obecnie przedmiotem dochodzeń policji.

Pożar od pioruna

Podczas onegdajszej burzy, piorun uderzył w budynek stacji pomp P. K. P. w Działdowie. Od pioruna powstał ogień, który strawił doszczętnie cały budynek.

Maszyny zdołano uratować.

Nowy sposób oszukiwania przy pomocy... telefonu

Do „złotej serii” wyczynów różnych beczelnych oszustów, przybywa nowy, niepozabawiony pomysłowości sposób nabierania firm i sklepów.

W Warszawie zadebiutował jakiś dowcipny aferzysta, który bez większego ryzyka dopuszczał się oszustwa... telefonicznie. W ubiegłym tygodniu zatelefonował on do fabrycznego sklepu płótna Mikołaja Wedernikowa (Nowy Świat 26) i podając się za profesora Kliniki Dentystycznej Uniwersytetu J. P. zamówił 6 sztuk płótna na fartuchy dla personelu Kliniki. Rzekomu profesor polecił odesłać płótno do krawcowej, Dwójry

Kejlin (Tamka 47), a rachunek skierować następnego dnia do Kliniki na Marszałkowska.

Następnie oszust udał się do mieszkania krawcowej, gdzie oświadczył Kejlinowej, że przysłał płótno i chce zamówić fartuchy. Ponieważ cena za uszycie wydała się klientowi wygórowana, więc zabrał on płótno i wyszedł.

W oznaczonym terminie zgłosił się w Klinice Dentystycznej inkasent firmy Wedernikow z rachunkiem. Rzecz prosta, oświadczono mu tam, że nikt płótna nie zamawiał.

Zawiadomiono policję, która wszczęła natychmiast energiczne

dochodzenie. Badana Kejlinowa oświadczyła, że wydała płótno w najlepszej wierze i dokładnie określiła wygląd oszusta, zaznaczając, że mówi on śpiewnym, galicyjskim akcentem.

Kierując się tymi wskazówkami, policja zarządziła poszukiwania i w dniu wczorajszym aresztowano oszusta na Dworcu Głównym, w chwili, gdy zamierza wyjechać ze stolicy.

Zatrzymanym okazał się Władysław Klaiman, mieszkaniec Lwowa, który już od dłuższego czasu eksploatował swój oszukańczy pomysł w różnych miastach kraju. Osadzono go w areszcie.

LECH MUSZYŃSKI

COPYRIGHT BY BULL

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

56.

— Kto panu opowiadał te bzdury, panie O'Hearn? — zapytał Dickinson.

Byłem na farmie w Illinois, i chciałem go od nich kupić przed kilkoma miesiącami — odpowiedział Larry. — Przedemną był tam już jakiś jegomość i ubiegł mnie. Musiałem więc wrócić do Churchill i Belmont po dokumenty, ale w międzyczasie dowiedziałem się, że Ponderalino kupił Rusty'ego i że ten wygrał handicap. Cóż, drogi panie, ten Demon Zła już kilka razy ocalił mi życie. Mój ojciec napewno wygrałby tamte Derby, gdyby nie to, że Demon zwichnął sobie nogę, i to dobrośownie, bo nie chciał stracić dziecka. Wolalbym mieć jego, niż nawet Coverby. Czy pan nie

wie przypadkiem, co się orzeź ten czas z nim działo?

— Ach, to cała historia — odparł nasz trener. I opowiedział mniej więcej to samo, co mówił Bobby'emu — jak to Ponderalino kupił mnie od Billa, dzięki karysowi pewnej młodej damy z Kentucky.

— Zdaje mi się, że znam tę panią — uśmiechnął się zagadkowo Larry. Właściwie to ją nawet sam przedstawiłem Ponderalainowi na derbach. Sommerfield, czy tak bźmi jej nazwisko? To zabawne. Właśnie ze względu na nią chciałem również kupić Demona Zła.

ROZDZIAŁ 50.

Gdy Larry odszedł od nas usłyszałem, jak jeden z dżokejów zapytał o coś Dickensona, a ten odpowiedział: „Nie wiesz, kto

to jest?... To przecież Larry O'Hearn. Był kiedyś wcale do brym jeźdźcem, ale zaniemógł od zbyt forsownego „robienia” wagi. O ile wiem, pisze teraz do gazet sprawozdania z wyścigów, które, jak słychać bardzo są cenione u czytelników. Larry zna doskonale „branżę” i może pisać o niej całe tomy.

Potem wyjechaliśmy z Sussex na inny tor wyścigowy, położony w niedalekiej zresztą odległości. Tor ten miał strasznie długą nazwę, ale ludzie nazywali go prosto Kamsett. Dickenson twierdził, że z czasem będzie to jeden z najlepszych torów w kraju. Ja miałem w Kamsett tylko jeden start. Był to handicap na dystansie 1.600 metrów i muszę się ze wstydem przyznać, że przyszedłem tym razem bez miejsca. Nigdy nie mogłem poradzić sobie z mało elastycznym gruntem, takim jakim był w Kamsett. Wolę zawsze miękką lub wilgotny tor.

Gorące miesiące letnie miały się już ku końcowi i zaczęto likwidować naszą stajnię w Kamsett. Słyszałem, jak chłopcy mówili, że część koni pojedzie

do Graw, a reszta do Saratogi. Ja miałem pojechać do Saratogi, Dafne również. Cieszyłem się z tego, bo wolalem nie rozstawać się z moją sympatią. Zaladowano tylko osiem koni, ale mimo to dostaliśmy dwa duże wozy, tak, że drogę odbyliśmy bardzo wygodnie.

U Ponderlaina zawsze tak było. Stajenni twierdzili, że traktuje on w ogóle wyścigi jako sport, a nie jako źródło zarobków. Mielśmy własnego weterynarza, a każdy koń miał swego specjalnego chłopca stajennego. W innych stajniach jeden chłopiec obsługuje dwa, a czasem nawet i trzy konie.

Wszyscy jeźdźcy Ponderlaina byli na stałej pensji i mieli surowy zakaz startowania w innych barwach. Jeden z nich był zaangażowany specjalnie na „dwulatkę”, inny, dzięki dobrej orientacji na starcie przeznaczony był specjalnie na „sprinty”, mój dżokej, nazwiskiem Madser, był ulubieńcem Ponderlaina.

Nie wiedziałem, że jest on na prawdę świetnym jeźdźcem, dopóki nie poczułem jego nogi w swoich strzemionach. Tim, Lar-

ry i Dan jeździli doskonale, może nawet pod pewnymi względami mi byli nawet lepsi od Madsera. Ale Madser zato umiał tak jechać na najdłuższych dystansach, że ostatnie 500 metrów galopowało się tak samo lekko, jak pierwszą ćwiartkę toru. To już jest widać jakaś specjalna umiejętność.

Zdarza się często, że dżokej tak przemęczy konia na początku biegu, i na ostatniej prostej koń ten jest już zupełnie wykończony. Ludzie twierdzą wtedy, że koń jest do niczego, bo przedko się „skończył”, ale jakże często wyłączną winę ponosi zły dżokej, który nie potrafił umiejętnie rozłożyć pracy i wysiłku konia na torze.

Dickenson zawsze mówił, że najlepszym sposobem uniknięcia drobnych oszustw i różnych nieuczciwości dżokejów jest angażowanie ich do wyłącznej służby w danej stajni i nie wypożyczanie innym właścicielom. Naszym chłopcom i dżokejom nie wolno było należeć do żadnych kółek, ani klubów dżokejskich.

(Dalszy ciąg jutro)

K. RYLSKI

Tajemnica Czarnej Damy

SENSACYJNA POWIEŚĆ
WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA
PRAWDZYWYCH ZDARZENIACH

Po dłuższej przerwie zgłosiła się Irena, znów do Poradzkiego, prosiła go by dał posadę stenotypistki swej kuzynce; Poradzki uczynił to. Teraz Irena dodała tajemniczym głosem: Musisz towarzyszyć mi dzisiaj wieczorem...

Irena zaproponowała Poradzkiemu, by udali się razem wieczorem do mieszkania bogatego kamienicznika Toruńskiego. Przed bramą jego domu Irena cofnęła się nagle, gdyż zauważyła jakiegoś mężczyznę.

Irena odwróciła się, spojrziała na bramę i powiedziała:

— Nie obawiam się nikogo, ale nikt nie powinien widzieć, jak wchodzimy do tego domu...

Aczkolwiek Poradzki nie rozumiał jej słów, strach jego wzrastał...

Teraz dopiero stało się dlań rzeczą jasną, że idzie wykonać rozkaz „wodza”, któremu zaprzysiął wierność... W ciągu chwili tysiące myśli, możliwości przemknęło się przez jego świadomość... — Jakż się może mieć Hilary Toruński z Bractwem Białych?

Nie rozumiał jeszcze strasznej rzeczywistości, jaka miała go spotkać.

— Teraz już nikogo nie ma w bramie — powiedziała, obejrawszy się za siebie Irena. — Chodź, możemy wejść...

Ujęła go mocno pod ramię. Człowiek, który przypadkowo stał w bramie, wyszedł. Droga była zupełnie wolna. Nikt nie zauważył, jak weszli schodami na górę.

Na drugim piętrze zadzwoniła Irena do drzwi. Zanim zdążyła po raz drugi nacisnąć dzwonek, otworzyły się drzwi, i na progu stanął mężczyzna, w wieku lat sześćdziesięciu. Spoglądał śmiało spod złotych okularów.

Uklonił się, ucałował dłoń Ireny i przywitał ją słowami:

— Co za wielki zaszczyt!

Hilary Toruński był to bardzo zamożny kamienicznik i członek rad nadzorczych wielu towarzystw akcyjnych.

Poza tym wiadano o nim, że jest niepoprawnym erotomanem. Ożenił się po raz drugi, z kobietą znacznie od siebie młodszą, która potrafiła ujarzmić go i sprawić to, by za nią tęsknił. To też spędzała większość czasu po za domem, podróżowała po świecie, na co pozwalały jej fundusze męża. Hilary Toruński szanował ją, a nawet kochał, a poza tym zachował zupełnie wolność i mógł zaspekajając dowoli swe erotyczne zachcianki.

Ale w najmielszych swych marzeniach nie sądził jednak, że pewnego dnia znajdzie się w jego domu piękna Irena Podhorska.

A jednak przygotował się należycie do dzisiejszego wieczoru. Odesłał swą służbę i pozostał sam w siedmiopokojowym mieszkaniu. A gdy zegar wybił godzinę ósmą, co chwila wchodził na korytarz, by zobaczyć, czy Irena już nie stoi przy drzwiach.

Radość Toruńskiego wnet znikła, gdy zauważył, że Irena nie przysłała sama, ale w towarzystwie jakiegoś mężczyzny.

— Cóż to oznacza? — zmieształ się. Przecież miała przyjść sama. Po co przyprowadziła ze sobą tego obcego mężczyznę?

Poradzki zauważył zdumienie na jego twarzy, Świadczyło to o tym, że liczył, iż Irena przyjdzie sama...

A więc oszukała go...

Ale po co to uczyniła? W jakim celu? — spoglądał z wyrzutem na Irenę, a zarazem usprawiedliwiał ją w myślach. — Może nie chce sama pozostać z tym człowiekiem. Powiedziała, że budzi w niej wstręt...

Zmieszanie obydwu mężczyzn trwało tylko chwilę. Irena zauważyła je, tylko udawała, że nie widzi. I tak jak gdyby wizyta w dwójkę była rzeczą zupełnie naturalną, odezwała się, czarującym uśmiechem do Toruńskiego:

— Proszę, niech się panowie poznają. Spotkałam na drodze mego starego przyjaciela, Seweryna Poradzkiego, trudno nam było rozstać się ze sobą, to też zabrałam go ze sobą... Sądzę, że nie ma pan nam tego za złe...

— Ależ, wprost przeciwnie, jest mi bardzo miło. Słyszałem nieraz o panu — starał się ukryć swe niezadowolenie.

Panowie podali sobie dłonie.

Ale słowa Ireny trafiły Poradzkiego, jak piorun. Teraz było dlań rzeczą jasną, że Irena zwiabiła go tu w podstępny sposób.

Ale w jakim celu to uczyniła? Co jej to przyniesie? Tymczasem musiał udawać dobrą minę w złej grze. Nie będzie przecież żądać w obecności Toruńskiego wyjaśnień od Ireny?

— Proszę, niech państwo rozbiórą się... Proszę do dalszych pokoiów...

Czarujący, dzwiczny śmiech Ireny przygłuszył wszystko.

Usiedli przy bogato nakrytym stole. Toruński podał sam trzecie nakrycie. Irena zabrała ze sobą swą torebkę i dwukrotnie zajrzała do jej wnętrza, jak gdyby dla sprawdzenia swego uczesania.

Rozmowa potoczyła się wartkim torem, szczególnie po pierwszych kieliszkach likieru. Mężczyźni wiadali dość frywolne dowcipy, i raz po raz wybuchali śmiechem.

— A gdyby się pańska żona o wszystkim dowiedziała? — zapytał nagle Toruński.

— A gdyby się pańska żona dowiedziała? — odważym się Poradzki pytanem.

— Na szczęście wyjechała z Warszawy. — rozześmiał się Toruński.

— Warszawa jest dużym miastem, a jeśli ktoś

chce zdradzać swą żonę, zawsze znajdzie ustronne miejsce...

— Wszystko dla pięknych kobiet — śmiał się Toruński i począł znów całować dłoń Ireny — Podziwiam pannę Irenę; z roku na rok staje się coraz młodszą i piękniejszą. Jak dawno zna ją pan?

Poradzki był zakłopotany i próbował wykręcić się. Irena przysłała mu z pomocą, podając Toruńskiemu do ucałowania swą dłoń.

— Nieco dłużej, aniżeli pana...

— Zadzroszczę panu, panie Poradzki — napelił Toruński znów kieliszki.

Poradzki nie rozumiał wciąż celu wizyty u Toruńskiego. Tymczasem nastrój stawał się coraz bardziej podniosły, uroczysty... Mówili już o wszystkim, nie pominawszy nawet spraw politycznych... Z kolei rozmowa poczęła toczyć się wokół sprawy śmierci. Właściwie Irena rozpoczęła rozmowę na ten temat. Toruński odrzekł:

— Ach, gdyby nie śmierć, życie byłoby takie piękne... Tak naprzykład, mój przyjaciel Florian Michorowski... Państwo słyszeliście zapewne...

Poradzki słysząc to nazwisko, zadął nagle... Zaciągnął się papierosem, wypuścił kłęby dymu, by nikt nie mógł zauważyć wyrazu jego twarzy.

Na twarzy jego bowiem malowało się teraz przerażenie.

— To było straszne — dodał Toruński — Dzisiaj, proszę państwa, nikt nie jest pewien swego życia...

— O ile wiem — powiedziała Irena — pan Michorowski miał popełnić samobójstwo...

— Słyszałem o takiej wersji — odrzekł Toruński — Ale nie wierzę w taką pogłoskę. Czemu miałby to uczynić?... Czyżby mu czegoś w życiu brakło?

— Dziwię się panu, mój drogi panie — zaciągnęła się Irena dymem papierosa — Czy nie wie pan o tym, że człowiek jest zawsze niezadowolony?... Zawsze brak mu czegoś... Nawet wtedy, gdy wydaje mu się, że osiągnął już wszystko w swym życiu...

— Tak, tak, to racja — wtrącił się do rozmowy Poradzki, by dodać sobie otuchy. — Czasem ogarnia człowieka chwila rezygnacji...

— Ale od słów do czynów daleko — napelił znów Toruński kieliszki likierem. — Prosit, wychylmy ten kielich na cześć pięknych kobiet i beztróskiego życia...

Stuknęli się kielichami, a Irena nagle zapytała nawpół serio, nawpół żartem:

— A gdyby pan miał zamiar popełnić samobójstwo, jaką drogą obrałby pan?

Poradzki zdrzął: zrozumiał sens słów Ireny, zrozumiał, po co go tu ściągnęła.

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

NIEBEZPIECZNA GRA

9.

Elza skarżyła mu się, że niesłusznie posiadają ją, że to ona wydała Bayera.

Bayer sam zdradził siebie, będąc pijany. Zaprosiła go do końca Harryemu wspólny wyjazd z Niemiec.

Malcolm szukał drogi, jak odparować cios Elzy.

Być może — rozmyślał — to wszystko co mówi, jest prawdą. Przecież ludzie Intelligence Service mylą się również. Elza jest niewinna! Wyjedź z nią, ożeni się i będzie posiadał najbardziej czarującą kobietę pod słońcem...

A jeśli ona kłamie? Jeśli to wszystko, co teraz mówi, zostało obliczone tylko na to, by zeń wydosłać zeznanie?

Nie, nie opowie jej o tym, nie zdobędzie się wobec niej na ton szczerości, grać będzie również do końca...

Nagle zjawila się zbawienna myśl:

Ożeni się z Elzą, wyjedzie z nią. Intelligence Service chce ją usunąć. Cóż więc szkodzi, że zostanie usunięta właśnie w taki sposób, że posłubi Anglika, wyjedzie z nim z kraju?

Zbliżył się do portretu Bayera. Wpatrzył się w rysy jego

twarzy. Męskie, ostre rysy...

I rzecz dziwna: nagle wydało mu się, że Bayer otworzył usta, że przemówił do niego. Wydało mu się, że Max Bayer, stracony szpieg angielski, cedząc każde słowo, powiedział:

— Harry, uciekaj! Ta kobieta kłamie!

Malcolm drgnął. Elza, przyglądając mu się uważnie, zauważyła to. Położyła swą dłoń na jego ramieniu i czułym głosem powiedziała:

— Harry, błagam ciebie, wyzbij się wszelkiej nieufności i nienawiści... Wiem, że wahasz się, że trudno ci zdecydować się... Wyjedź ze mną. Niczego nie pożałujesz...

Po chwili, prawie szeptem, dodała:

— Przecież kochasz mnie, prawda?

Uśmiechnął się, ujął jej głowę w swoje dłonie, spojrzal przenikliwie w jej oczy i ucałował po raz pierwszy jej usta.

Wgrzyzła się w jego wargi zębami, przywarła do jego ust — ale Harry był Anglikiem. Cofnął ją, a przy tym rozmyślał:

— Tak, na pewno gra. I to po

mistrzowsku. Sądził że powoli będzie snuć intrygi, rozwinie sieć pajęczą, a gdy wpląże się w nią, ukłuje go swym żądlem.

Elza zaskoczyła go jednak zupełnie inną metodą.

Otworzyła jak gdyby przed nim swe karty, spowiadała się przed nim. Cha, cha, cha! „Spowiadała się!”

Zapewne dnia poprzedniego, a może dzisiaj jeszcze z rana jakiś niemiecki pan major lub pan pułkownik pouczał ją, jak ma się „spowiadać” temu młodemu zakochanemu, angielskiemu chłopcu...

Łagodnie, pieszczotliwie głaskała jego włosy. Usiadł przy niej na kozetce, przytrzymał jej dłoń w swojej i milczał.

Milczał, dlatego, że zastanawiał się nad tym, w jaki sposób odparować cios. Elza działała według z góry obmyślonego planu — Harry musiał obmyśleć każdy swój krok...

— Harry, przecież mnie kochasz?

Znowu nie odpowiedział, znowu uśmiechnął się i pogłaskał jej dłoń.

— Niedobry jesteś, chłopcze. Łagodnie odsunęła się od niego i spoglądała nań badawczo. Człł jeszcze zanach jej włosów, widział przed sobą tylko jej błękną twarz i zgrabną sylwetkę.

Elza gra, czy też wszystko jest prawdą?

Ileżby dał teraz w zamian za to, by sięgnąć do głębi jej myśli, by zrozumieć jej zamysły i zamiary!

W pokoju zaległo przynębiające milczenie. Malcolm przypomniał sobie majora Wintropa: cóż o nim pomyśli major, gdy dowie się, że uległ jej czarowi. Zbudziła się w nim ambicja mężczyzny:

Czyżby ta kobieta miała wywodzić go w pole? Czyżby miał się okazać głupim, sentymentalnym chłopcem?

A tymczasem Elza przerwała ciszę śpiewnym, ujmującym głosem:

— Słuchaj, Harry, dzisiaj decydują się dalsze losy naszego, a raczej mego życia... Pragnę przeciąć pętlę, która zacisnęła się wokół mnie. Chcę stąd odjechać. Mogę odjechać tylko z tobą, bo ciebie kocham...

Malcolm uśmiechnął się.

— Harry, czemu się tak uśmiechasz? Sądzisz, że tak samo mówiła Bayerowi? Nie, zapewne ciębie, że nic mnie z nim nie łączyło prócz zwykłej sympatii. Ciebie kocham, jak niktogo dotąd, i wyznałam tobie miłość bo... bo... Powiedziałeś przecież, że u was w Anglii kobiety mają inicjatywę w swym reku...

Harry zagryzł wargi i milczał. Jego milczenie denerwowało ją, wyprowadzało ją z równowagi, czyniła wysiłek by panować nad sobą i głosem, w którym brzmiała już nuta zniecierpliwienia, dodała:

— Harry, powiedz jedno, jedno słowo...

Nagle rozległ się głuchy, przytłumiony głos Malcoma:

— Dobrze, Elza. Wyjeżdżamy.

Sam zdziwił się, gdy usłyszał swój własny głos. Powiedział to, by przerwać swe własne wahania, by raz wreszcie zdecydować się. A gdy wymówił te słowa, sam zląkł się swej decyzji...

Trudno, wyrzekł słowo, które go obowiązuje.

— Kiedy jedziemy? — zapytała Elza.

— Dzisiaj wieczorem.

— Czy mogę spakować swe rzeczy?

— Tak, jadę po swój bagaż, przywiezę go tu, do ciebie i stąd pojedziemy na dworzec...

Elza rzuciła mu się na szyję, ucałowała go. Wchłaniał w siebie zapach jej ciała. Nagle przypomniał sobie dobroduszną twarz majora Wintropa...

Musi się z nim pożegnać, musi z nim pomówić.

Wskoczył do taksówki i udał się do angielskiego poselstwa.

(Dalszy ciąg jutro).

List z nad polskiego morza

Jastarnia w lipcu.

Pobyt nad morzem dla publicysty jest czymś więcej niż wypoczynkiem. Obecnie gdy obserwujemy wzmagać się w społeczeństwie pęd ku morzu i coraz silniej budzące się w Polsce zrozumienie zagadnienia morskiego, każdy dzień spędzony na wybrzeżu pogłębia i utrwala w nas tę wielką prawdę, iż stajemy się narodem morskim. Morze otwiera nam wspaniałą drogę do przyszłego POLSKIEGO IMPERUM. Zarówno Gdynia, jak i miejscowości wybrzeża rosną w naszych oczach. Aby to stwierdzić nie trzeba się cofać zbyt daleko w przeszłość. Ruch budowlany trwa tutaj bezustannie. Gdy dziś po sześciu latach patrząc na wciąż rosnącą Gdynię, widzę miasto, które dzięki wielkim możliwościom rozwojowym, będzie w niedługim czasie handlową stolicą Polski, miastem nie mniejszym od Warszawy.

Aby należycie poznać ów twórczy, godny wielkiego państwa wysiłek i zbadać dogłębnie ogrom włożonej pracy, jak również miejscowe warunki bytu, oprócz wycieczek po naszym wybrzeżu, nawiązałem kontakt z miejscową ludnością, a także zrobiłem kilka „wypadów“ na teren Wolnego Miasta Gdańska, by móc porównać życie po naszej i „tamtej“ stronie.

Jastarnia jest dziś pięknym morskim kąpieliskiem i ona zasadniczo skupia całe życie półwyspu. Jurata jest już miejscowością sztuczną, nie ma tu ani jednego rybaka. Jest ona natomiast żywym dowodem silnego rozwoju półwyspu. Leżące na cyplu miasteczko Hel, dawniej niemal całe niemieckie, dzisiaj o krańcowo zmienionym obliczu, jest miejscowością wiejszą nawet od Jastarni. W sezonie znaleźć tu można lepsze warunki mieszkaniowe, naturalnie po uzyskaniu przepustki w Komendzie Miasta Gdyni.

Chcąc dowiedzieć się coś więcej o przeszłości półwyspu, udałem się do pensjonatu pod „Pod zielonym dębem“, by poznać najbogatszego kaszuba w Jastarni p. Emila Hermana. Kaszubi zasadniczo nie są zbyt rozmowni, odznaczają się natomiast wyrobieniem obywatelskim.

P. Herman przyjął mnie z dużą serdecznością. Starszy już, barczysty, typ nieco odmienny od swych ziomków chudych i wysokich rybaków, poprosił mnie do swego pokoju na pogawędkę.

— Chce się pan dowiedzieć o nas, kaszubach — zaczął twardym basowym głosem — to ja panu powiem tak szczerze i po kaszubsku. Pewnie chciałby pan wiedzieć jak się kaszubi witają? Ot tak: (tu wyjął rękę z tabaką, nasyłał na wierzch dłoni i wyciągnął przed siebie).

— Jo, jo, powiedział, — tak się kaszubi witają. Najpierw częstują się tabaką. W czysto i ładnie urządzonej izbie, z pod okna zadzwonił telefon. Mój rozmówca, który był przedtem soltysem, podniósł się i ujął słuchawkę. Dzwonił ktoś z Gdyni.

Po chwili rozmawialiśmy dalej. Pytałem przede wszystkim odatę datuje się rozwój półwyspu i jak żyła i żyje ludność tujejsza.

— Widzi pan — ciągnął dalej stary kaszub — przed wojną kiedy tu niemiecka władza była, na półwyspie, a i dalej za wyjątkiem rybackich drewnianych chałup nie widziało się nic. Bieda była. Dopiero od roku 1923 zaczął się ruch na wybrzeżu. — Od chwili gdy zaczęto budować Gdynię? — wtrąciłem.

— Jo, jo — potwierdził — tak też i tutaj w Jastarni zaczęło się ludziom lepiej powodzić. My kaszubi za niemieckich czasów zawsześmy się za Polaków uważali. Tak było i tu i w Kuźnicy i Chałupach. Tylko na Helu mieszkali sami Niemcy i coś jedna rodzina kaszubska. O polski język myśmy tu walczyli. Kiedy jednego razu, a było to jeszcze dawno przed wojną, kiedy chodziłem do szkoły, ksiądz niemiecki nas zawezwał i powiedział że religii możemy się uczyć po niemiecku, myśmy się poszli rodziców pytać. Moja matka jak to usłyszała, woła mnie i mówi: idź do szkoły i powiedz, że ty się będziesz uczył w języku macierzy, po polsku, bo my tak chcemy. Poszedłem i w szkole sześciu nas za naukę polską wypowiedziało się. Jak to ksiądz usłyszał i nauczyciel, to mówią do mnie: Ej, ty syn urzędnika (bo mój ojciec w urzędzie był) ty się po niemiecku uczyć nie chcesz? No i gnębili naszą rodzinę i ojcu grozili. Na to wszystko papiery mam, to panu pokażę. A potem kiedyto wojsko polskie morze obejmować przyszło, to ja mówię do tujejszych: chodźcie nasze wojsko polski do Wielkiej Wsi witać. I poszliśmy. Na fotografii ja tam ze starostą i generałem Hallerem jestem.

Kaszub przynosi zawiniątko papierów, które pieczęlowanie przedemną rozpościera. Jedno jest zaświadczeniem przez świadków rówieśników szkolnych podpisanem którzy widzieli i słyszeli jak p. Herman słowa swej matki przed księdzem i nauczycielem niemieckim powtórzył. W innych opisane są różne fakty z życia kaszubskiego, świadczące o dużym poczuciu polskości.

Siadamy znowu i w izbie rozlegają się słowa dzielnego kaszuba. — My, kaszubi, proszę pana, pochodzimy pono od holendrów. W naszym języku oprócz wyrazów polskich są i niemieckie i francuskie i holenderskie, bo w dawnych wiekach rybacy po morzach wędrowali. — A półwysp helski, jak ja pamiętam, to tu koło Jastarni lasem był sadzony z pięćdziesiąt lat temu, a ten dalszy las to moja matka pamięta jak sadzony był. Dawniej to tu piasek był i wydmy ino. Raz pamiętam nam tu pod Jastarnią przerwało. To już dawno było. Woda z pełnego morza do zatoki przez półwysp szła. — Czy Jastarnia i Bór to dwie osobne miejscowości? pytałem.

— Jo, jo — odparł — Jastarnia była tu do krzyża koło poczty, a tu dalej już Bór. Ja właśnie soltysem w Borze byłem. Teraz obydwie wsie zlały się w jedno. Rozwinęły się bardzo za polskich czasów. Rybacy się wzbogacili, murowane domy postawiali sobie i kutry pokupowali. Rząd im pożyczek udzielił i tak się zagospodarowali. Ja niedawno synowi kuter za 100.000 kupiłem. Ludność tu zadowolona. Niemców już na półwyspie nie ma. Ci z Helu co za Rzeszą optowali, a była ich z połowa, do Hitlera poszli. Resztę władze polskie z Helu wysiedliły.

Pytam czy lud tu pobożny. — O jo, kościół tu piękny kilka lat temu wystawiony mamy. Ołtarz się na łodzi znajduje, a ambonę w kształcie łodzi rybackiej jeden ksiądz z Warszawy na własny koszt wystawił kazal.

Podziwiałem w kościele tujejszym tę artystyczną dumę ludności miejscowej. Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że dużo wielkich pensjonatów jest własnością kaszubów. Sklepy i przedsiębiorstwa są też w połowie własnością miejscowych. Kaszubi niechętnie opuszczają półwysp. Gdy pytałem dokąd sięga ludność kaszubska rozmówca mój wskazał mi poza Kartuzy.

Zenią się między sobą w swojej wsi, to też spotkać tu można całe rodziny Konków, Piperów i t. d. Przeważnie ciągną do rybactwa, ale młodzież idzie również do marynarki. Na podkreślenie zasługuje fakt, że kaszubi wielkim szacunkiem otaczają nasze wojsko. Gdy rozmawiałem z innym kaszubem ojcem 6-ciórka dzieci, z dumą mówił, że synów na żołnierzy chowa.

Zaczepiłem o kwestię żydowską.

— Żydów tu u nas nie ma — odpowiedział kaszub — oni siedzą w Karwi i Jastrzębiej Górze. Było tak, że się jeden żyd trafił, ale mu musiałem wymówić, bo inni lokatorzy w tym domu mieszkać nie chcieli. Dodać tu trzeba iż w wielu pensjonatach w Jastarni widziałem wywieszzone napisy: „Tylko dla chrześcijan“, podobnie jak w Zoppotach i Gdańsku na każdym kroku niemal czyta się niemieckie napisy: „Żydzi niepożądani“.

Ciemność już zaległa izbę więc podziękowałem zacnemu kaszubowi za ciekawe wiadomości i powróciłem do swego mieszkania. Nie lubię życia osiadłego, więc po kilku wycieczkach na Hel i nad pełne morze t. j. do Jastrzębiej Góry i dalej, wybraliśmy się (z żoną) do Zoppot i Gdańska. W Zoppotach przed kasynem powitały nas wielkie flagi hitlerowskie. Na ładnych i czystych ulicach duch czasu wycisnął swe piętno. Swastyki, brunatne koszule hitlerowców i „hitlerjungend“ (młodych chłopców), a nawet dziewczęta paradujące dumnie z opaskami na ramionach, oto co rzuciła się w oczy na terenie „wolnego miasta“. To samo obserwujemy w Gdańsku. Oznakami polskości są tu polskie koleje i polskie skrzyż-

owania. Poprzez kraje południowej Europy poprowadzą radiosłuchaczy w wesołym rytmie: Orkiestra Rozgłośni Poznańskiej pod dyrekcją Paabego, „Piątka Poznańska“ soliści i konferansjer.

„Powodzenie“ — sluchowisko Pili Górskiej w Teatrze Wyobraźni

Dnia 7.VII o godzinie 17.30 Teatr Wyobraźni wystawia dramat Pili Górskiej p. t. „Powodzenie“. Sluchowisko to stara się oświetlić zawiły problem powodzenia, które nie zawsze jest synonimem szczęścia. Bohaterka czwartkowego sluchowiska, jest zdawałoby się, szczęśliwą żoną. Mąż jej cieszy się sympatią w życiu, a jednak... to nie wszystko. Drugą ważną postacią dramatu jest prezes Okólski, bogaty, cieszący się powodzeniem. I wreszcie dowiadujemy się, że zawiść na swoją karierę... skradzionej torebce, w której znajdowało się 500 zł. i list nierozpczęto wany. Adresatka nie zdążyła go jeszcze przeczytać. Drobny ten napozór fakt bada je zupełnie inny kierunek życia kilkorga ludzi. Wszystkie te dawne wypadki i zdarzenia łączą się z sobą stwarzając ciekawy węzeł dramatyczny.

W staropolskim wirydażu — felieton Stanisława Wasylewskiego

Dnia 6 lipca o godz. 18.00 znakomity znawca przeszłości staropolskiej Stanisław Wasylewski opíše radiosłuchaczom w pogadance „W staropolskim wirydażu“ ogrody renesansowe z czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Z pogadanki tej dowiedzą się słuchacze wielu ciekawych szczegółów, o tym jak wyglądał ogród z czasów odrodzenia i jak wysoko stała kultura ogrodnictwa polskiego w owych czasach.

„Tanecznym krokiem od Tokaju do Balatonu“ w audycji radiowej

Czwartkowy program radiowy zapowiada kilka lekkich audycji muzycznych, z których na pierwsze miejsce wysuwają się dwie imprezy: o godzinie 19.30 koncert rozrywkowy z Lwowa p. t. „Echa przeszłości“ i o g. 21.10 z Poznania audycja muzyczno-słowna p. t. „Tanecznym krokiem od Tokaju do Balato-

ki pocztowe. Dzięki temu Polak w Gdańsku nie czuje się obco. Mowę polską słyszy się nieraz na ulicy. Jednak duch Hitlera unosi się nad miastem.

Zestawiając Gdańsk i Gdynię mimowoli nasuwa się porównanie między starym obrazem, a nowoczesną fotografią. Gdańsk, to dzisiaj raczej obraz przeszłości historycznej, pomimo, że Orły polskie celowo usuwane są z wielu budynków odwiecznych. Gdynia natomiast jest odbiciem tętna współczesnej Polski.

Jej nowoczesny rozmach przyćmił świetność dawnego Gdańska. Rozumieją to sami Niemcy i widzą zmierzch starego miasta, które daremnie siliłoby się walczyć z młodą, potężniejszą z rokiem każdym, polską bramą na świat: GDYNIA.

Tadeusz Juliusz Demczyk.

Tow. Piotrkowsko-Sulejowskiej Kolejki Dojazdowej S. A.
ROZKŁAD JAZDY

ważny od 1-go VI do 31-go VIII 1938 r.

POCIĄGI			STACJE		POCIĄGI			
3	5	7			2	4	6	8*
8 ⁴⁵	15 ³⁰	20 ¹⁵		St. Piotrków	7 ⁴⁵	11 ³⁵	19 ⁴⁰	22 ⁴⁵
8 ⁵⁴	15 ³⁹	20 ²⁴		p. Mlejkówka	7 ⁵⁴	11 ⁴⁴	19 ⁵⁰	22 ⁵⁴
9 ⁰⁰	15 ⁴⁵	20 ³⁰		Starostwo	7 ⁵⁹	11 ⁵⁰	19 ⁵⁵	22 ⁵⁹
9 ¹¹	15 ⁵⁴	20 ³⁹		Bugał (na żądanie)	7 ¹⁰	10 ⁵⁹	19 ¹⁰	22 ¹⁰
9 ²⁰	16 ⁰³	20 ⁴⁸		St. Uszczyń	7 ¹⁹	10 ¹⁰	19 ¹⁹	22 ¹⁹
9 ²⁴	16 ⁰⁷	21 ⁰²		Przyglów	6 ⁵⁹	10 ⁰⁹	18 ⁵⁴	21 ⁵⁴
9 ³⁴	16 ¹⁶	21 ¹¹		Sulejów	6 ⁵⁰	10 ⁰⁰	18 ⁴⁶	21 ⁴⁶
9 ³⁰	16 ¹⁰	21 ⁰⁵		p. Klasztor	6 ⁴⁰	10 ³⁰	18 ³⁶	21 ³⁶
9 ⁴⁵	16 ²⁰	21 ¹⁵		Tartak	6 ³⁴	10 ²⁴	18 ³⁰	

Uwaga* Pośląg № 8 kursuje tylko w niedzielę i święta od 12 VI 1938 r.

Na fali radiowej

Nagrodzone na konkursie chóru przed mikrofonem

We wtorek, dnia 5.VII o godzinie 21.10 radiosłuchacze będą mieli sposobność zapoznać się z trzema chórami: chórem męskim „Echo“ pod dyrekcją K. Mayerana z Katowic, chórem mieszczanym „Hasło“ pod dyr. J. Zebrowskiego z Wilna i chórem męskim „Echo“ pod dyr. K. Prosnaka z Łodzi. — Trzy te zespoły zdobyły znaczne nagrody na ostatnim konkursie chórów regionalnych, zorganizowanym przez Polskie Radio we wszystkich rozgłoszeniach z wyjątkiem Warszawy.

W staropolskim wirydażu — felieton Stanisława Wasylewskiego

Dnia 6 lipca o godz. 18.00 znakomity znawca przeszłości staropolskiej Stanisław Wasylewski opíše radiosłuchaczom w pogadance „W staropolskim wirydażu“ ogrody renesansowe z czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Z pogadanki tej dowiedzą się słuchacze wielu ciekawych szczegółów, o tym jak wyglądał ogród z czasów odrodzenia i jak wysoko stała kultura ogrodnictwa polskiego w owych czasach.

„Tanecznym krokiem od Tokaju do Balatonu“ w audycji radiowej

Czwartkowy program radiowy zapowiada kilka lekkich audycji muzycznych, z których na pierwsze miejsce wysuwają się dwie imprezy: o godzinie 19.30 koncert rozrywkowy z Lwowa p. t. „Echa przeszłości“ i o g. 21.10 z Poznania audycja muzyczno-słowna p. t. „Tanecznym krokiem od Tokaju do Balato-

ki pocztowe. Dzięki temu Polak w Gdańsku nie czuje się obco. Mowę polską słyszy się nieraz na ulicy. Jednak duch Hitlera unosi się nad miastem.

Zestawiając Gdańsk i Gdynię mimowoli nasuwa się porównanie między starym obrazem, a nowoczesną fotografią. Gdańsk, to dzisiaj raczej obraz przeszłości historycznej, pomimo, że Orły polskie celowo usuwane są z wielu budynków odwiecznych. Gdynia natomiast jest odbiciem tętna współczesnej Polski.

Jej nowoczesny rozmach przyćmił świetność dawnego Gdańska. Rozumieją to sami Niemcy i widzą zmierzch starego miasta, które daremnie siliłoby się walczyć z młodą, potężniejszą z rokiem każdym, polską bramą na świat: GDYNIA.

Tadeusz Juliusz Demczyk.

nu“. Poprzez kraje południowej Europy poprowadzą radiosłuchaczy w wesołym rytmie: Orkiestra Rozgłośni Poznańskiej pod dyrekcją Paabego, „Piątka Poznańska“ soliści i konferansjer.

„Powodzenie“ — sluchowisko Pili Górskiej w Teatrze Wyobraźni

Dnia 7.VII o godzinie 17.30 Teatr Wyobraźni wystawia dramat Pili Górskiej p. t. „Powodzenie“. Sluchowisko to stara się oświetlić zawiły problem powodzenia, które nie zawsze jest synonimem szczęścia. Bohaterka czwartkowego sluchowiska, jest zdawałoby się, szczęśliwą żoną. Mąż jej cieszy się sympatią w życiu, a jednak... to nie wszystko. Drugą ważną postacią dramatu jest prezes Okólski, bogaty, cieszący się powodzeniem. I wreszcie dowiadujemy się, że zawiść na swoją karierę... skradzionej torebce, w której znajdowało się 500 zł. i list nierozpczęto wany. Adresatka nie zdążyła go jeszcze przeczytać. Drobny ten napozór fakt bada je zupełnie inny kierunek życia kilkorga ludzi. Wszystkie te dawne wypadki i zdarzenia łączą się z sobą stwarzając ciekawy węzeł dramatyczny.

Pot znikł!...
Puder SUDORYN
RADIOWAŁSKI
POT:WON

Zatrute lody

U ulicznych sprzedawców, tak zwanych „lodów“ w Tomaszowie stwierdzono dodanie mąki zabarwionej silną trucizną fenol, szkodliwą dla organizmu. Winnych używania niebezpiecznej domieszki pociągnięto administracyjnie do odpowiedzialności karnej.

Drożyna w Piotrkowie

W ostatnim czasie ceny nabiału zwłaszcza mleka i masła na rynku Piotrkowskim znacznie wzrosły. Również zanotowano wyższe ceny mąki wobec czego właściciele piekarń zwrócili się do władzy administracyjnej to jest Starostwa o ustalenie wyższych cen na pieczywo.

„Dziennik Piotrkowski“ czytają wszyscy!

KINO-TEATR
CZARY

Piotrków Tryb.
Legionów 11

Dziś i dni następnych!
Obdarzona niesamowitym talentem, druga GRETA GARBO uroczą ZARAH LEANDER. Oczaruje widzów swym śpiewem. Olśni swą urodą. Zachwyci swą grą w potężnym dramacie miłosnym p. t.

PARAMATTA

Początek o g. 6 pp. w niedziele i święta o godz. 4 po poł.
Popołudniówka o godz. 3 W cztery oczy

KINO-TEATR
ROMA

w Piotrkowie
Al. 3 Maja 11.

Dziś na seansach popoł. pierwszy raz w Piotrkowie od godz. 3-iej interesujący film p. t.

Śmiertelni Wrogowie

Na seansach wieczorowych od godziny 6 popoł.

NIEWIDZIALNE MAŁŻEŃSTWO

Niewidziana dotychczas technika!
Początek o godz. 6 pp. w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

miesięczna „Dziennika Piotrkowskiego“ wynosi 2 zł. 50 gr. z dostawą zł. 3.
PRENUMERATA: kwartalnie z przesyłką zł. 9, rocznie 36 zł. Konto P. K. O. Nr. 602.480

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr., drobne 20 gr. za wyraz

Wydawca: Bronisław Kalwary

Józef Walecki Drukarnia Polska Piotrków Słowackiego 23, tel 10-65